

GLOBALNY DIALOG

3.1

5 razy do roku w 14 językach

Intensyfikacja morfogenezy

Margaret Archer

ISA rozwija skrzydła

Wywiad z Izabelą Barlińską

Debata o świecie muzułmańskim

Riaz Hassan,
Mohammed Bamyeh,
Jacques Kabbanji

- > Kwestie polityki gender we współczesnej Rosji
- > Perspektywy dla socjologii publicznej na Ukrainie
- > Rumuńska zima niezadowolenia
- > Rumuńska socjologia poza wymiarem globalizacji
- > *CriticAtac*: Antykapitalistyczny manifest z Rumunii
- > Trzy lata portalu Sociopedia.isa
- > Lepsza ochrona zdrowia dla wszystkich
- > Nekrolog: Ivan Varga, 1931–2012
- > Jakie drzwi otwiera „wolny dostęp”?
- > Indyjski zespół redakcyjny
- > Foto-esej: Przetrwać na marginesie

NEWSLETTER



International
Sociological
Association



TOM 3 / NUMER 1 / LISTOPAD 2012
www.isa-sociology.org/global-dialogue/

GD



> Od redakcji

Kwestia języka.

Drugie Forum ISA było wielkim sukcesem. 3 600 zarejestrowanych uczestników z 55 Komitetów Badawczych (RCs), Grup Tematycznych (TGs) i Grup Roboczych (WGs) zebrało się razem na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu w Buenos Aires w dniach 1–4 sierpnia. Za ten sukces musimy podziękować Margaret Abraham, wiceprzewodniczącą ISA ds. badań oraz przewodniczącą Forum; Izabeli Barlińskiej i jej zespołowi z Sekretariatu ISA; Alberto Bialakowskiemu i Alicji Palermo, przewodniczącym Lokalnego Komitetu Organizacyjnego. Nie mniej istotne były umiejętności organizacyjne i poświęcenie liderów RCs, TGs i WGs, którzy musieli zmagać się z ciągłymi prośbami o uczestnictwo w przepełnionych panelach. Opuszczaliśmy Buenos Aires zachwyceni transkontynentalnymi dyskusjami, będąc pod wrażeniem socjologii latynoamerykańskiej i gotowi, by skupić się na Kongresie w Jokohamie w 2014 roku.

Ostatni raz byliśmy w Ameryce Łacińskiej w 1982 roku, kiedy nasz Kongres odbywał się w stolicy Meksyku. Izabela Barlińska wspomina w wywiadzie publikowanym w tym numerze Globalnego Dialogu, że było to burzliwe spotkanie, na którym lokalni uczestnicy byli rozwścieczeni imperializmem języka angielskiego. Dopiero kilka lat po tym Kongresie hiszpański dołączył do francuskiego i angielskiego jako oficjalny język ISA. 30 lat później lepiej radziliśmy sobie z problemami językowymi – udało nam się zorganizować tłumaczenie symultaniczne sesji plenarnych, serię sesji w języku hiszpańskim, panele wielojęzyczne, a wszyscy starali się jak mogli pomóc w komunikacji przekraczającej bariery językowe.

Przez ostatnie 30 lat nasze spotkania stały się bardziej inkluzywne w wielu wymiarach, nie tylko językowym. Jednocześnie język angielski stał się jeszcze bardziej dominujący jako lingua franca, coraz częściej używany jako drugi język na całym świecie. Bez wątpienia ma to swoje korzyści – poszerza zakres socjologii, daje wielu dostęp do bogactwa nowych możliwości i materiałów. Jednak ekspansja angielskiego wytworzyła nowe nierówności: głębsze wykluczenie tych, którzy tego języka nie znają i hierarchie wśród tych, którzy go znają. Biegłość w języku angielskim daje ogromną przewagę – czy to w przypadku ustnych prezentacji, czy publikowania artykułów. Tym samym staje się narzędziem dystynkcji nie tylko globalnie, lecz – co nie mniej ważne – również w ramach narodowych wspólnot naukowych (w których angielski jest drugim językiem).

Uniwersytety włączają się obecnie w światową konkurencję o status symboliczny (który niesie za sobą materialne korzyści), więc publikacje w międzynarodowych czasopismach są na wagę złota. Wiążą się one nie tylko z pisaniem w języku angielskim, lecz również z prowadzeniem badań w teoretycznych ramach i paradygmatach, które są często obce wobec problemów trapiących społeczeństwo autora. Palestyński socjolog Sari Hanafi ujmuje to zwięźle: „Publikuj globalnie i giń lokalnie ALBO publikuj lokalnie i giń globalnie”¹. Sprostanie temu wyzwaniu oznacza konieczność bycia dwujęzycznym, dwuzawodowym [biprofessional], wykonywania podwójnej pracy, adresowania swoich słów do bardzo różnych odbiorców. Dotyczy to prowincjonalnej socjologii w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii tak samo jak innych. Pod tym względem Forum w Buenos Aires wyznaczyło nowe standardy dla globalnej socjologii.

1. Nawiązanie do zasady „Publikuj albo giń”, która streszcza model nauki ocenianej na podstawie publikacji w recenzowanych czasopismach.

> Globalny Dialog ukazuje się w 14 językach. Jest dostępny na stronie internetowej ISA

> Prosimy o nadsyłanie materiałów na adres burawoy@berkeley.edu



Margaret Archer, była przewodnicząca ISA prezentuje swoją wizję socjologii, która analizuje kwestię ewoluujących interakcji struktury społecznej i społecznych podmiotów – to, co nazywa morfogenezą.



Izabela Barlińska kontynuuje swoją fascynującą osobistą relację z rozwojem ISA przez ostatnie 25 lat, poczynając od przeniesienia Sekretariatu w 1987 roku do Madrytu, gdzie funkcjonuje do tej pory.



Nazwiska Ernesta Gellnera, Maxa Webera i Edwarda Saïda przewijają się w dyskusji o nowoczesności i islamie, reprezentowanej tutaj przez konkurencyjne perspektywy Riazana Hassana, Mohammeda Bamyeha i Jacques'a Kabbani.

> Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny:

Michael Burawoy.

Redaktorzy kierujący:

Lola Busuttil, August Bagà.

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Tina Uys, Raquel Sosa, Jennifer Platt, Robert Van Krieken.

Konsultanci redakcyjni:

Izabela Barlińska, Louis Chauvel, Dilek Cindoğlu, Tom Dwyer, Jan Fritz, Sari Hanafi, Jaime Jiménez, Habibul Khondker, Simon Mapadimeng, Ishwar Modi, Nikita Pokrovsky, Emma Porio, Yoshimichi Sato, Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Chin-Chun Yi, Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni

Świat Arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Juliana Tonche, Pedro Mancini, Célia da Graça Arribas, Andreza Galli, Renata Barreto Preturlan, Rossana Marinho.

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla, Sebastián Villamizar Santamaría, Andrés Castro Araújo.

Indie:

Ishwar Modi, Rajiv Gupta, Rashmi Jain, Uday Singh.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Shahrad Shahvand, Saghar Bozorgi, Fatemeh Moghaddasi, Najmeh Taheri.

Japonia:

Kazuhisa Nishihara, Mari Shiba, Kousuke Himeno, Tomohiro Takami, Yutaka Iwadate, Kazuhiro Ikeda, Yu Fukuda, Michiko Sambe, Takako Sato, Shohei Ogawa, Tomoyuki Ide, Yuko Hotta, Yusuke Kosaka.

Polska:

Mikołaj Mierzejewski, Karolina Mikołajewska, Jakub Rozenbaum, Michał Chełmiński, Krzysztof Gubański, Emilia Hudzińska, Julia Legat, Kamil Lipiński, Adam Müller, Mikołaj Niziński, Tomasz Piątek, Anna Piekutowska, Anna Rzeźnik, Konrad Siemaszko, Zofia Włodarczyk.

Rumunia:

Cosima Rughinis, Ileana Cinziana Badanau.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova, Elena Nikiforova, Asja Voronkova, Alexander Kondakov.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Aytül Kasapoğlu, Nilay Çabuk Kaya, Günnur Ertong, Yonca Odabaş.

Rzecznicy prasowi:

Annie Lin, José Reguera.

> W tym numerze

Od redakcji: Kwestia języka **2**

O zawodzie i powołaniu socjologii w czasie intensyfikacji morfogenezy
Margaret Archer, Szwajcaria 4

ISA rozwija skrzydła
Wywiad z Izabelą Barlińską, Hiszpania 6

> DEBATA

Deficyty świata muzułmańskiego
Riaz Hassan, Singapur 9

Odpowiedź Hassanowi: O sprowadzaniu złożoności do deficytów
Mohammed Bamyeh, USA 12

Odpowiedź Hassanowi: Ograniczenia „orientalizmu”
Jacques Kabbanji, Liban 14

> DZIEDZICTWO SOWIECKIE

Kwestie polityki gender we współczesnej Rosji
Anna Temkina, Rosja 16

Perspektywy dla socjologii publicznej na Ukrainie
Lidia Kuzemska, Ukraina 19

> SOCJOLOGIA W RUMUNII

Rumuńska zima niezadowolenia
Cătălin Augustin Stoica i Vintilă Mihăilescu, Rumunia 20

Rumuńska socjologia poza wymiarem globalizacji
Ioana Florea i Delia Badoi, Rumunia 22

CriticAtac: Rumuński manifest antykapitalistyczny **24**

> WIEŚCI Z ISA

Trzy lata portalu *Sociopedia.isa*
Bert Klandermans, Holandia 26

Lepsza ochrona zdrowia dla wszystkich
Ellen Kuhlmann i Claus Wendt, Niemcy, oraz Ivy Bourgeault, Kanada 27

Nekrolog: Ivan Varga, 1931-2012 **28**

> RUBRYKI SPECJALNE

Jakie drzwi otwiera „wolny dostęp”?
Jennifer Platt, Wielka Brytania 29

Indyjski zespół redakcyjny
Ishwar Modi, Indie 30

Foto-esej: Przetrwac na marginesie
Alexia and Edward Webster, Południowa Afryka 31



> O zawodzie i powołaniu w socjologii

w czasie intensyfikacji morfogenezy

Margaret Archer, Politechnika Federalna w Lozannie, Szwajcaria, była przewodniczącą ISA w latach 1986–1990



Margaret Archer była w latach 1986–1990 pierwszą i jedyną dotąd kobietą przewodniczącą ISA. Zapoczątkowała badania nad zmianą społeczną jako procesem „morfogenezy”, którą rozumie jako seryjną interakcję struktury społecznej i aktorów społecznych – umożliwioną przez kulturowe rozumienie. Jej pierwsze badania dotyczyły francuskiego i angielskiego systemu edukacji. Pokazały one, jak systemy modelują odpowiedzi, co z kolei przekształca je same. Archer jest autorką wielu książek, w których rozwija „realistyczną” teorię społeczną. Ma uczniów na całym świecie. Przez wiele lat wykładała na Uniwersytecie w Warwick, obecnie kieruje Centrum Ontologii Społecznej na Politechnice Federalnej w Lozannie.

Margaret Archer w trakcie przemówienia na spotkaniu Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Krytycznego Realizmu (IACR).

Socjologia narodziła się w poszukiwaniu odpowiedzi na cztery pytania: „Skąd przyszliśmy?”, „Jak jest teraz?”, „Dokąd zmierzamy?” i „Conależy zrobić?”. Każde z nich jest pytaniem realistycznym: istnieje rzeczywisty świat społeczny z rzeczywistymi własnościami, zamieszkały przez rzeczywistych ludzi, którzy wspólnie stworzyli przeszłość i których moce sprawcze już kształtują przyszłość. Jednym ze sposobów, w jaki Weber wyraził powołanie socjologii jest odkrywanie dlaczego rzeczy mają się „tak” a nie „inaczej”. Ci, którzy podjęli to zobowiązanie, nigdy nie mogliby zaakceptować wniosku Baudrillarda, iż „wszystko, co zostaje do zrobienia, to tylko zabawa elementami układanki”. Ibn Chaldun mógłby to nazwać oznaką cywilizacji dekadencjonalnej.

Jeszcze bardziej szkodliwe niż „swawolność” postmodernistów jest rozbijanie tych elementów. Całe życie społeczne – na poziomie mikro, mezo, i makro – koniecznie przejawia się w SAC¹. Relacje między „strukturą”, „sprawczością” i „kulturą” są niezbędne dla wytłumaczenia czegośkolwiek społecznego.

Bez bycia drobiazgowym w sprawie definicji – opuśćmy pojęcie „struktury”, a zając się, które ludzie napotykają, stają się przypadkowe jak w kalejdoskopie; pomińmy kulturę i nikt już nie dysponuje repertuarem idei do interpretowania sytuacji, w których się znajduje; bez sprawczości tracimy zależność od działania jako skuteczne wyjaśnienie istnienia porządku społecznego. Powołaniem socjologii jest opi-

sywanie wzajemnych oddziaływań tych trzech elementów i powstałych konfiguracji. Rozbijając poszczególne elementy, a następnie ścierając je w proch, zbyt wielu teoretyków społecznych wyrzekło się swojego powołania. Stali się grabarzami, wypisującymi karty zgonu dla każdego ze składników SAC. Jednakże wraz z tymi „śmierciami”, każda część świata pozbawiana jest zestawu narzędzi do wyjaśniania dlaczego rzeczy mają się tak i jak mogłyby się mieć inaczej.

Jeśli chodzi o „struktury”, to współczesne teorie „destrukturalizacji” zastępują je strumieniami. Metafora płynności wskazuje na ostateczną niekontrolowalność tego, co społeczne. Było to zapowiadane przez pojęcia społeczeństw „ucieczki”, „molocha” czy „ryzyka”, ale teraz powódź nabrała rozpędu i płynie ku morzu samoorganizujących się fenomenów wytyczonych przez teorię złożoności. Jednakże jej nieprzydatność bije w oczy w obliczu obecnego kryzysu ekonomicznego. Kryzys ujawnił wcześniej przesłoniętą część struktury. Wiemy teraz o ustrukturuwaniu globalnego kapitału finansowego i jego powiązaniach z międzynarodowymi korporacjami i rządami narodowymi więcej, niż wiedzieliśmy kiedykolwiek przed rokiem 2008. Wszystko, co stałe nie rozplynęło się w powietrzu, ale instrumenty pochodne, kredyty hipoteczne wysokiego ryzyka, transakcje walutowe i handel długami wymagają większego zrozumienia niż fordyzm.

Ponieważ ustrukturyzowane pozycje, relacje i interesy rzeczywiście są bardziej skomplikowane, media strywializowały i spersonalizowały kryzys, przedstawiając go w kategoriach premii bankierów i pozbywania się kilku chciwców. Ruchy „Occupy” potwierdzają brak socjologicznego zestawu narzędzi. Czy sprzeciwiają się one cięciom, czy też światowemu kapitalizmowi finansowemu? O ile Londyn wydaje się niezdecydowany, ruch w Genewie prowadzi regularne seminaria, w trakcie których stara się ująć zawilości tematu. Stowarzyszenia heterodoksyjnych ekonomistów okazały się większym wsparciem niż socjologowie. Gdzie jest nasz odpowiednik analizy Stefano Zamagniego, dotyczącej szkodliwego wpływu laureatów Nagrody Nobla z ekonomii z ostatnich dziesięciu lat? Jaki jest nasz udział w tworzeniu wyobrażenia społecznej ekonomii?

Te pytania prowadzą do „kultury” i olbrzymiej roli, jaką odegrało TINA (*there is no alternative*, „nie ma alternatywy”) w próbach powrotu do „interesów jak zwykle” [*business as usual*]. „Zwrot kulturowy” uprzywilejował dyskurs, ale kryzys nie może być sprowadzony do tego, co dyskursywne. Hegemonia dyskursu zajęła miejsce koncepcji ideologii, wysyłając ją na „cmentarzysko” walki klas. Wraz z nią stracono kluczowe powiązanie między ideami i interesami i zastąpiono je obszarem polityki legitymizacji. Stracono także ideacyjne źródła krytyki, rozumiane nie tylko jako działalności ekspresywne (tych jest całe mnóstwo), ale jako zasoby w mobilizacji społecznej (których nieobecność umacnia TINĘ). Jak na ironię, w sytuacji kiedy strumienie zmieniają

się w powodzie, istnieje w socjologii pewne perwersyjne, kurczowe trzymanie się zwyczaju, dyspozycyjnego habitusu i rutynowego działania, pomimo ich niedostosowania do nagłej zmiany. Lecz, tak jak jako pierwsi podkreślali to wielcy pragmatyści amerykańscy, sytuacje problemowe są położniami zwrotnej innowacji.

Wreszcie, najpoważniejsza jest śmierć podmiotu, wymazanego, jak ujął to Foucault ponad 40 lat temu, „jak twarz narysowana w piasku na skraju morza”. Od tego czasu nasze usuwanie człowieka było powtarzane przez wielu czyścicieli. Osoby zostawały pustymi tablicami do zapisania przez siebie samego (Gergen), wciąż na nowo odkrywanymi jaźniami (Beck), a w końcu były degradowane do sprawczego „aktanta”. Wraz ze śmiercią podmiotu intencjonalność, refleksyjność, troska i zobowiązanie też odchodzą, a razem z nimi unikalnie ludzka zdolność do wyobrażania sobie, jak to, co społeczne mogłoby być „inaczej”.

Ci, którzy bronią naszych ludzkich odpowiedzialności i możliwości, pojawiali się dość rzadko. Dlatego też Andrew Sayer odczuł potrzebę napisania swej świetnej książki *Why Things Matter to People (Dlaczego rzeczy mają dla ludzi znaczenie)*. Socjologia pozostaje dziedziną humanistyczną, ale jej podejście do tego co ludzkie jest tłumione. I tak samotność i izolacja nie są zbyt popularnymi tematami w porównaniu do marginalizacji i wykluczenia, choć są w równej mierze utrapieniami rozwiniętego świata i znajdują się pośród jego towarów eksportowych. Socjologowie podkreślają też silniej naszą wrażliwość na cierpienie niż na rozkwitanie. Byliśmy zbyt nieśmiali we wspieraniu „socjologii rozwijania się” [*Sociology of Thriving*], w dużej mierze ograniczając się do bezspornych potrzeb biologicznych. Dlaczego nie ma socjologii radości, mało wspomina się o euforii albo o wielkim zadowoleniu? Dlaczego szczególnie pozostawione jest miarom ekonomistów? Odpowiedzi na te pytania wyznaczają socjologię przyczyniającą się do rozkwitającego społeczeństwa obywatelskiego.

Wiodącym dziś tropem jest „płynna nowoczesność”. Metafory jednak niczego nie wyjaśniają i często zwodzą (przypomnijmy sobie porównania mechaniczne, organiczne czy cybernetyczne). Poszczególne teorie zmiany uwypuklały tylko jeden element SAC: „kulturę” dla „społeczeństwa informacyjnego”; „strukturę” dla „zglobalizowanego kapitalizmu” albo „Imperium”, „sprawczość” dla „zinstytucjonalizowanego indywidualizmu” albo „modernizacji refleksyjnej”. Każda chwytła się jednego, empirycznie uderzającego składnika, uważa go za główną część i błędnie zrównuje z generatywnymi mechanizmami zmiany. Zamiast tego powinniśmy rozpatrzyć synergie i pozytywne sprzężenia zwrotne zachodzące w ramach SAC, czyniąc społeczną morfogenezę *procesem* odpowiedzialnym za intensyfikację zmiany – mówiąc nie-metaforycznie. ■

1. Akronim utworzony od słów structure („struktura”), agency („sprawczość”) i culture („kultura”).

> ISA rozwija skrzydła:

Wywiad z Izabelą Barlińską

Izabela Barlińska i wiceprzewodnicząca ISA ds. badań Margaret Abraham dyskutują w trakcie Forum w Buenos Aires w sierpniu 2012.

W poprzednim numerze *Globalnego Dialogu* (2.5) dowiedzieliśmy się, jak młoda polska studentka została zrekrutowana do ISA i jak doszło do tego, że stała się niezastąpionym mózgiem organizacyjnym tego stowarzyszenia. W drugiej i ostatniej części wywiadu dr Izabela Barlińska opowiada o procesie umacniania pozycji ISA i zamienienia jej w silną organizację – taką, jaką jest obecnie.



MB: *Przerwaliśmy Twoją opowieść w punkcie, gdy byłaś w Amsterdamie i gościłaś słynnego pisarza, Ryszarda Kapuścińskiego. Lecz później, pod koniec roku 1986 ówczesny przewodniczący ISA Fernando Henrique Cardoso zaproponował Ci pracę sekretarz wykonawczej pod warunkiem przeprowadzki do Madrytu i podjęcia się zadania otwarcia nowego biura. A więc tak to było?*

IB: Tak, przyjechałam do Madrytu w 1987, sama jak palec, nie znając ani jednego słowa po hiszpańsku. Musiałam utworzyć biuro. Myślę, że trzeba być odpowiednio młodym i niedoświadczonym, by podjąć się takiego zadania. Nie wyobrażałam sobie, co to wszystko oznacza. Przyjechałam wraz z dużym kontenerem, w którym oprócz moich walizek znajdowały się dokumenty ISA, by zająć lokal w Hiszpańskiej Akademii Nauk. ISA przeniosło się do Hiszpanii na zaproszenie hiszpańskiego ministra edukacji, ale biura, które miało zajmować Stowarzyszenie, nie były ukończone na czas.

MB: *Byłaś zdana na siebie?*

IB: Jedyna pomoc, na którą mogłam liczyć, była ze strony Sergio Contrerasa, kolegi z Chile, który także pracował w sekretariacie ISA w Montrealu i Amsterdamie. Przyjechał mi pomóc, jako że znał hiszpański. We dwójkę usiłowaliśmy uruchomić biuro. Było ciężko. Nauczyłam się hiszpańskiego od ekipy budowlanej. Ale dobrą rzeczą w tym wszystkim było to, że poznałam pracowników Ministerstwa Edukacji, ponieważ musiałam do nich zanosić wszystkie dokumenty związane z rejestracją ISA. Ponieważ sekretarki nie mogły się ze mną porozumieć po hiszpańsku, odsyłały mnie do swoich przełożonych. W taki sposób nawiązałam znajomości i przyjaźnie z osobami z wysokich szczebli w rządzie socjalistów, chodziłam w góry z przyjaciółmi z pokolenia, które przejęło władzę wraz z Felipe Gonzálezem.

MB: *Jako przybysz z Polski musiałaś stanowić dla nich ciekawostkę.*

IB: Polska w tamtym czasie była bardzo popularna. Wszyscy rozumieli ważną rolę Solidarności jako siły walczącej z autorytarnym reżimem, jako że sami mieli wcześniej podobne problemy w Hiszpanii. Polska, a przynajmniej polska opozycja, miała dobrą reputację pośród socjalistów.

MB: *Byłaś więc właściwie zdana na siebie. Po pewnym czasie kadencja Cardoso skończyła się i po nim przyszła Margaret Archer.*

IB: Margaret została wybrana na przewodniczącą ISA w 1986 na Światowym Kongresie w New Delhi. Była pierwszą i jak dotąd jedyną kobietą na tym stanowisku. Pracowałyśmy razem i zostałyśmy długoletnimi przyjaciółkami.

MB: *A jakie było najtrudniejsze wyzwanie, z jakim przyszło Ci się zmierzyć, gdy tu przyjechałaś?*

IB: Osiedlenie się i zorganizowanie biura w nowym kraju zajęło mi dużo czasu. Jak tylko „wylądowaliśmy”, zajęliśmy się organizowaniem Światowego Kongresu Socjologicznego w Madrycie w 1990. To oznaczało obecność znaczącej delegacji z Ameryki Łacińskiej. W efekcie język hiszpański wreszcie stał się trzecim oficjalnym językiem ISA.

MB: *Dopiero wtedy? Myślałem, że to nastąpiło w Meksyku w 1982 roku.*

IB: W Meksyku ISA zmierzyło się z protestem – wszyscy sprzeciwiali się temu, że Kongres nie odbywa się w języku hiszpańskim. Ale uznanie języka hiszpańskiego miało miejsce znacznie później. Wyglądało to tak, jakby poprzez sam fakt, że sekretariat znalazł się w Madrycie, do ISA przystępował nowy kontynent. Nie mieliśmy żadnych wymyślnych technologii – co prawda w biurze był już pierwszy komputer, ale wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż dzisiaj. A trudność w tym momencie polegała na lokalizacji biura w Hiszpanii. Choć ludzie byli przeważnie bardzo przyjaźnie nastawieni, tak w stosunku do Kongresu, jak i do ISA, pojawiali się jednak pewni Hiszpanie którzy... jak by to powiedzieć... chcieli wykorzystać Stowarzyszenie do swoich celów i swoich karier. Myślę, że ISA na tym ucierpiało. Na samym Kongresie dało się wyraźnie wyczuć napięcie spowodowane nie tylko tym, że odbywał się on w trzech pozbawionych klimatyzacji budynkach Uniwersytetu Comptense w upalnym Madrycie.

MB: *Czy to ten Kongres, podczas którego na stanowisko przewodniczącego został wybrany T.K. Oommen, socjolog hinduski?*

IB: Tak, dokładnie. Wyniki tych wyborów były dla ISA problematyczne, ponieważ niektórzy tutejsi socjologowie mieli nadzieję, że przewodniczącym zostanie Hiszpan. Jedną z nieprzewidzianych konsekwencji tej sytuacji było skreślenie ISA z rejestru Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym było formalnie zarejestrowane i wyrzucenie nas z biur Akademii Nauk. Z tego powodu na pewien czas biuro przeniosło się na ten taras, na którym właśnie rozmawiamy.

MB: *Czyli raz jeszcze ISA musiało się przenieść – jak został rozwiązany ten problem?*

IB: Cóż, mieliśmy szczęście, dlatego że Wydział Nauk Politycznych i Socjologii na Uniwersytecie Comptense okazał się hojny i zaproponował nam biuro. Wsparcie ze strony Miguela Ángel Ruiz de Azúa, przewodniczącego Krajowego Związku Socjologów i Politologów było nieocenione. To był dobry ruch, z tego względu, że dla Sekretariatu jest lepiej, gdy znajduje się on na uniwersytecie. Tam jest więcej współpracowników – socjologów, studentów oraz aktywne środowisko akademickie.

MB: *Ale jak ISA poradziło sobie materialnie?*

IB: ISA przybyło do Hiszpanii na zaproszenie Ministra Edukacji i umowa była taka, że Sekretariat będzie otrzymywał środki w formie subwencji od rządu hiszpańskiego, tak jak poprzednio miało to miejsce w Montrealu i Amsterdamie. W ten sposób działało to w Hiszpanii przez sześć lat. Hiszpański rząd był bardzo hojny. Ale po tym okresie pieniądze się skończyły. W ISA rozgorzała wielka debata – co teraz? Nie było tak, że pojawiła się jakaś inna propozycja, która tylko czekała na naszą akceptację. W tym samym czasie pojawił się Internet, e-maile. I wtedy wszyscy zdali sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma to znaczenia, gdzie się jest. Więc zamiast zarządzać kolejną przeprowadzką zdecydowano, że zostaniemy w Hiszpanii. Więc zostaliśmy. Ale zwróć uwagę, że od tamtej pory działania ISA są finansowane w całości samodzielnie.

>>

MB: To imponujące!

IB: Udało się to dzięki dobremu gospodarowaniu i bardzo ograniczonej liczbie personelu. Oczywiście, wówczas było mniej działań i mniej członków. Ale to była wielka zmiana w życiu ISA, ponieważ zaprzestaliśmy przenoszenia Sekretariatu co cztery lata.

MB: To oznaczało także, że mogliście uformować własny zespół, prawda?

IB: Tak, oczywiście. Nacho (José Ignacio Reguera) był z nami już przed Kongresem w 1990 roku. Znów – poznałam go dzięki polskim koneksjom. Kiedy byliśmy w Akademii Nauk, jeździłam małym Fiatem z polską tablicą rejestracyjną. Pewnego dnia znalazłam małą karteczkę na szybie, z wiadomością po polsku: „Jestem profesorem wizytującym z Polski w Instytucie Fizyki, może możemy się spotkać?”. Pomyślałam, że czemu nie. Okazało się, że to był Jacek Karwowski, profesor z Torunia. Zaprzyjaźniliśmy się od razu. Z nim, jego przyjaciółmi i rodziną ruszyliśmy w podróż po Hiszpanii, dlatego że – nie zapominaj – wtedy myślałam, że będę w Hiszpanii tylko przez cztery lata. W ten sposób poznałam Nacho, który pracował w tym samym Instytucie Fizyki.

MB: I to on wprowadził ISA w świat komputerów, e-maili i Internetu?

IB: Nacho budował dla nas bazę danych. Zna się na wszystkim. Jest bardzo dobry, lojalny, dbający i kreatywny. To ważny nabytek dla ISA, zwłaszcza w nowoczesnym świecie komputerów i mediów społecznościowych. Mówię mu, czego potrzebujemy, a on to dostarcza. Nadajemy na tych samych falach.

MB: Może to dobry moment, żebyś opowiedziała o tym, jak wygląda codzienna praca w Sekretariacie.

IB: Codzienna rutyna to przede wszystkim nudna księgowość, z całą masą drobiazgów. Ale, jak mówią, diabeł tkwi w szczegółach. To może brzmieć nudno, ale zarazem nie można tracić ogólnej perspektywy.

MB : Perspektywy...

IB: ... Stowarzyszenia – tego, dokąd to wszystko powinno zmierzać i dlaczego ludzie się z nami kontaktują, nawet jeśli chodzi tylko o zmianę adresu. To kluczowe, by aktualizować adresy, ponieważ następnego dnia możemy dostać prośbę od jednego z członków, który chciałby skontaktować się z autorem interesującego abstraktu zauważonego na stronie internetowej Kongresu ISA.

MB: Kontaktujesz wszystkich ze wszystkimi.

IB: W rzeczy samej, to sieć wymian, która powstała dzięki codziennej rutynowej wieloletniej pracy. Obejmuje obecnie pięć tysięcy aktywnych członków plus dodatkowe trzy tysiące kontaktów w bazie danych. Jest też złożona struktura ponad sześćdziesięciu Komitetów Badawczych, Grup Roboczych i Tematycznych, sześćdziesięciu Stowarzyszeń Krajowych, członków instytucjonalnych. To wielki potencjał i to ważne, by korzystać z niego w odpowiedni sposób i w odpowiedni sposób się do tej zbiorowości zwracać.

MB: Co masz na myśli?

IB: Komitet Wykonawczy ISA ustalił cele i politykę organizacji i Sekretariat musi ją implementować. Trzeba pamiętać, że dla większości naszych członków angielski nie jest językiem ojczystym, więc trzeba uważnie formułować wiadomości, treści na stronie ISA. Im bardziej się to staje wyrafinowane technicznie, tym trudniej mieć dostęp do odbiorców w krajach, gdzie zaopatrzenie w energię elektryczną jest ograniczone. Nie można zapominać o tych różnicach i nierównościach. To naprawdę niesamowite uczucie, pracować w naszym małym biurze w Madrycie, będąc w istocie otoczonym ludźmi z całego świata. Świadomość tego, że można komuś pomóc ma dla nas dużą wartość.

MB: Jasne. Ile osób liczy biuro?

IB: W sumie cztery, niektórzy pracują na cały etat, inni tylko na część. I mimo że każdy z nas ma swój zakres odpowiedzialności (jak na przykład opłaty członkowskie, baza danych i aktualizacja strony internetowej, ogłaszanie programów konferencji, itp.) udało nam się szczęśliwie stworzyć zespół zainteresowany tworzeniem międzynarodowej sieci socjologów na całym świecie.

MB: Tak, to działalność, w której odnosisz niesamowity sukces. Przewodniczący ISA musieli także mieć swą rolę w tym procesie. Powróćmy do sekwencji wydarzeń. Oommen był przewodniczącym od 1990 do 1994 roku. Podczas jego kadencji poradziłaś sobie z problemem utraty biura. Potem nadszedł Kongres w Bielefeld w 1994 roku, na którym wybrany został Immanuel Wallerstein.

IB: Wraz z Immanuelem nadeszły wielkie zmiany, ponieważ wprowadził e-maile i Internet jako elementy codziennego życia Stowarzyszenia. To były oczywiście początki, Immanuel z tego korzystał i to było bardzo atrakcyjne. Miał świetne pomysły, chciał objąć tę funkcję i miał dobre intencje. To były bardzo ważne lata dla ISA. Praca z nim była bardzo ciekawym doświadczeniem. Ale wcześniejszy okres też był dobry. W czasach Margaret Archer – które były trudne ze względu na sytuację lokalną – mimo wszystko udało nam się stworzyć pismo *International Sociology* i Światowy Konkurs dla Młodych Socjologów. Tak więc nawet w tych trudnych czasach zaczęły się nowe rzeczy, które później kontynuowaliśmy.

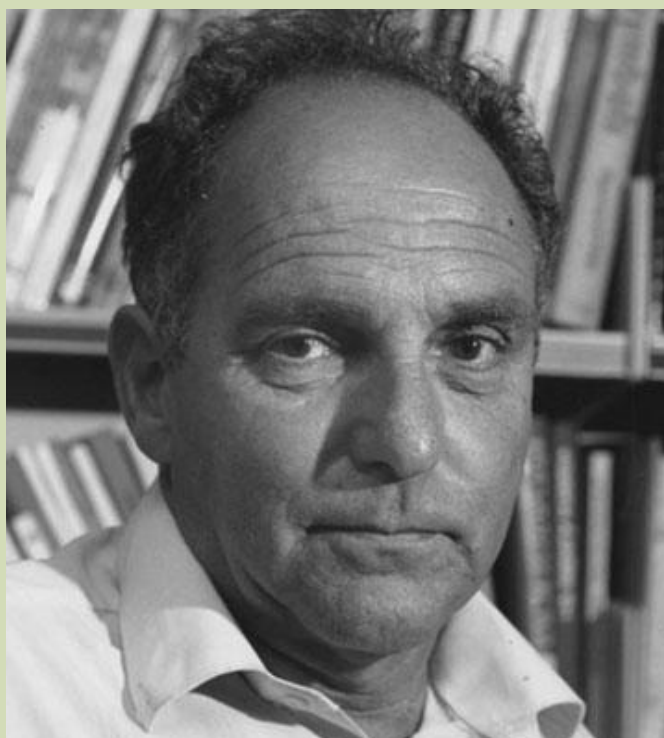
MB: Myślę, że to jest ta sztuczka – by zaczynać nowe rzeczy oraz kontynuować stare.

IB: Jeśli są dobre, pozostaną.

MB: Izabelo, dziękuję Ci za ten wywiad. Wiem, że niechętnie odniosłaś się do pomysłu, aby stanąć w świetle reflektorów i udzielić wywiadu. Zawsze starałaś się pracować w cieniu, ale członkowie ISA uwielbiają, kiedy opowiadasz o historii ISA i o tym, jak to było przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Możesz zapytać każdego przewodniczącego ISA i on lub ona przyzna otwarcie, jak bardzo funkcjonowanie ISA zależy od pracy Izabeli Barlińskiej. Tak więc w imieniu członków ISA – obecnych, przeszłych i przyszłych – chciałbym Ci jak najserdeczniej podziękować za wszystko, co robiłaś i robisz. ■

> Dlaczego świat muzułmański cierpi z powodu niedostatków wolności, rozwoju i wiedzy?

Riaz Hassan, Instytut Studiów Południowej Azji, Narodowy Uniwersytet Singapuru



Ernest Gellner (1925–1995): „Islam, spośród trzech wielkich zachodnich religii monoteistycznych, jest najbliższy nowoczesności”.

W swoim przełomowym tekście *Spółeczeństwo muzułmańskie* Ernest Gellner odważnie stwierdza: „Z powodu różnych, oczywistych kryteriów – uniwersalizmu, skrypturalizmu¹, duchowego egalitaryzmu, rozszerzenia pełnego uczestnictwa w świętej społeczności, nie dla wybranych, ale dla wszystkich, oraz racjonalnego usystematyzowania życia społecznego – islam, spośród trzech wielkich zachodnich religii monoteistycznych, jest najbliższy nowoczesności” (Gellner, 1983: 7). Dodaje, że gdyby Arabowie wygrali pod Poitiers, a następnie zdobyli Europę i dokonali jej islamizacji, wszyscy podziwialibyśmy *Etykę charydżyjską i duch kapitalizmu* Ibn Webera, która jednoznacznie pokazywałaby, jak nowoczesny racjonalny duch i jego ekspresja w biznesie i biurokracji mogły powstać jedynie jako konsekwencja neocharydżyjskiego purytanizmu w północnej Europie, a nie

w przypadku gdyby Europa pozostała chrześcijańska, biorąc pod uwagę „nałogową skłonność tej wiary do barokowej, manipulacyjnej, klientelistycznej, quasi-animistycznej i chaotycznej wizji świata” (Gellner, 1983: 7).

Ale tak się oczywiście nie stało. Dziś każdy z łatwością może dotrzeć do danych ONZ czy z Raportów o Rozwoju Banku Światowego, które pokazują znaczące deficyty rozwoju i demokracji w świecie muzułmańskim. Doprowadziło to do kontrowersyjnej debaty na temat przyczyn tych deficytów. Badacze społeczni wśród powodów wymieniają islamską teologię i kulturę, ropę naftową, specyficzną arabską kulturę i instytucje społeczne, konflikt izraelsko-palestyński, „pustynne ukształtowanie terenu i instytucje”, słabość społeczeństwa obywatelskiego czy podległy status kobiet.

> Deficyt rozwoju

Być może najbardziej zażarte dyskusje dotyczące przyczyn zacofania gospodarczego i niedostatku demokracji w świecie muzułmańskim koncentrują się na pytaniu o to, czy islam jest główną przyczyną obu tych deficytów. W odniesieniu do zacofania gospodarczego dowody wskazują, że zanim układ światowych sił przesunął się po europejskiej ekspansji w XVII wieku, Bliski Wschód był ekonomicznie tak samo dynamiczny jak Europa. Muzułmańscy kupcy byli równie skuteczni w docieraniu ze swoimi towarami oraz wiarą do najdalszych zakątków świata, jak ich europejscy odpowiednicy. Według historyka gospodarczego Angusa Maddisona, w 1000 roku udział Bliskiego Wschodu w światowym PKB był większy niż Europy – 10% w porównaniu z 9%. Do XVIII wieku udział Bliskiego Wschodu spadł do zaledwie 2%, a Europy wzrósł do 22%. Wśród zachodnich uczonych standardowym wyjaśnieniem tego zjawiska jest wrogie nastawienie islamu do handlu i zakaz lichwy. Ale wyjaśnienia te są niewystarczające, ponieważ święta księga islamu jest bardziej pro-biznesowa niż teksty chrześcijańskie, a jeśli chodzi o lichwę, to Tora i Biblia zakazują jej w takim samym stopniu. Prorok Mahomet i jego pierwsza żona Chadiżka byli oboje obrotnymi kupcami. Jednakże wielu muzułmanów zrzuca winę za zacofanie gospodarcze swojego regionu na zachodni imperializm. Ale dlaczego ich potężna cywilizacja uległa kiedyś Zachodowi?

>>

Turecko-amerykański ekonomista Timur Kuran (2011) przekonująco odrzuca te i podobne wyjaśnienia. Przytacza imponujące, empiryczne dowody na to, że przyczyną spowolnienia rozwoju gospodarczego Bliskiego Wschodu nie był ani kolonializm, ani czynniki geograficzne, ani niezgodność między islamem i kapitalizmem, lecz przepisy dotyczące partnerstwa biznesowego i praktyk dziedziczenia. Instytucje te były korzystne dla gospodarki Bliskiego Wschodu w pierwszych wiekach islamu, ale począwszy od około X wieku stały się przeszkodami dla rozwoju gospodarczego poprzez spowolnienie lub nawet zablokowanie powstania kluczowych cech współczesnego życia gospodarczego – prywatnej akumulacji kapitału, korporacji, produkcji masowej oraz bezosobowej wymiany

Islamska spółka, główne organizacyjne narzędzie mu-szłmańskich przedsiębiorców, może być rozwiązana przez jedną ze stron w dowolnym momencie, a nawet udane przedsięwzięcia były rozwiązywane w chwili śmierci partnera. W rezultacie większość firm pozostaje mała, a ich cykl życia jest krótki. Najbardziej trwałe i udane partnerstwa biznesowe w świecie mu-szłmańskim były obsługiwane przez lokalnych nie-muszłmanów. Zwyczajnie spadkowe utrudniały konsolidację biznesu, ponieważ kiedy mu-szłmański przedsiębiorca umierał, jego majątek był dzielony między żyjących członków rodziny, co uniemożliwiało akumulację kapitału i utrudniało powstawanie długo istniejących kapitałochłonnych firm. Według Kurana wynikająca z tego organizacyjna stagnacja uniemożliwiła kupieckiej społeczności mu-szłmańskiej utrzymanie konkurencyjności względem swoich zachodnich odpowiedników.

> Deficyt demokracji

Badania przeprowadzone przez ekonomistę z Harvardu Erica Chaneya (2011) obalają teorie, że przyczyną deficytu demokracji są islamskie lub arabskie wzory kulturowe, ropa naftowa, konflikt arabsko-izraelski czy ekologia pustyni. Chaney pokazuje, że deficyt demokracji, odzwierciedlony w powszechnym występowaniu autokracji w świecie mu-szłmańsko-arabskim, jest realny. Ale uznaje go za produkt długofalowego wpływu struktur kontrolnych rozwijanych przez wieki po arabskich podbojach. W IX wieku władcy tego regionu zaczęli używać armii niewolników zamiast tworzyć armię z lokalnej populacji. Armie niewolników pozwoliły władcom na osiągnięcie niezależności od lokalnych grup wojskowych i cywilnych i pomogły usunąć ograniczenia nałożone na władcę w przednowoczesnych społeczeństwach islamskich. W tym autokratycznym otoczeniu przywódcy religijni stali się jedyną przeciwwagą dla władzy panujących. Ta historyczna konfiguracja instytucjonalna, która dzieliła władzę między suwerena opierającego się na armii niewolników i elity religijne, nie sprzyjała powstawaniu instytucji demokratycznych. Zamiast tego religijne i wojskowe elity wspólnie rozwijały i utrzymywały to, co Chaney nazywa „klasyczną” równowagą instytucjonalną – określaną często mianem prawa islamskiego – która została zaprojektowana w celu promowania i ochrony ich interesów.

Religijni przywódcy stworzyli „instytucje równoważące” pozornie w celu ochrony interesów ogółu społeczeństwa, ale w rzeczywistości ta instytucjonalna konfiguracja rzuciła

cień autokracji utrzymujący się od wieków. Władcy zaczęli polegać na armii niewolników, uwalniając się od wpływu instytucji cywilnych. Przywódcy religijni współpracowali z wojskiem, by utrzymać system wrogi dla wszelkich alternatywnych ośrodków władzy. Ta koncentracja władzy oraz słabość społeczeństwa obywatelskiego są trwałym dziedzictwem historycznych ram instytucjonalnych w regionach podbitych przez wojska arabskie i pozostających pod rządami islamskimi od 1100 roku.

Jednakże regiony włączone do świata islamskiego po podbiciu przez nie-arabskie mu-szłmańskie armie, takie jak Indie i kraje bałkańskie, lub takie, w których islam rozprzestrzenił przez konwersję (np. Indonezja, Malezja czy kraje Afryki Subsaharyjskiej) nie przyjęły tych klasycznych ram. Instytucje w tych państwach nadal były kształtowane przez miejscowe elity, które zachowały swoją polityczną i kulturową ciągłość. W konsekwencji deficyt demokracji pozostał trwałym dziedzictwem w świecie arabskim oraz w krajach podbitych, które pozostały pod rządami islamskimi od 1100 roku. W krajach islamskich, włączonych do świata islamu przez nie-arabskie mu-szłmańskie armie lub poprzez konwersję demokratyczne zmiany podążały według bardziej postępowej trajektorii.

> Deficyt wiedzy

W ostatnim światowym rankingu uniwersytetów *Times Higher Education* z 2012 roku żadna szkoła wyższa z 49 krajów mu-szłmańskich, które liczą łącznie 1,2 miliarda ludzi – lub innymi słowy 17% ludności świata – nie znalazła się wśród 200 najlepszych uczelni na świecie. Schemat ten powtarza się od wielu lat i jest symptomem poważnego akademickiego i intelektualnego kryzysu. Dla porównania Stany Zjednoczone, gdzie mieszka mniej niż 5% ludności świata, reprezentowane są przez 75 uniwersytetów na pierwszych 200 miejscach rankingu.

Za kryzys ten może odpowiadać wiele czynników, ale najważniejszym są skromne środki przeznaczone przez mu-szłmańskie państwa na badania i rozwój. Budżety na naukę państw należących do Organizacji Współpracy Islamskiej (OIC) znajdują się na końcu światowych zestawień. Według ostatnich szacunków opierających się na danych UNESCO oraz Banku Światowego, między 1996 a 2003 rokiem średnioroczne wydatki na badania i rozwój w krajach OIC wynosiły 0,34% PKB, czyli były znacznie niższe od średniej światowej wynoszącej 2,36% w tym samym okresie. Wiele krajów OIC, zwłaszcza najbogatszych, wydawało więcej na zbrojenia niż na naukę lub opiekę zdrowotną. Sześć z dziesięciu państw, których udział wydatków militarnych jako udział wydatków publicznych jest najwyższy jest członkami OIC: są to Kuwejt, Jordania, Arabia Saudyjska, Jemen, Syria i Oman. Kraje te wydają ponad 7% PKB na zbrojenia. Podczas gdy wydatki na naukę są jednymi z najniższych, wydatki na edukację są bardziej zróżnicowane. Malezja, Arabia Saudyjska, Jemen, Maroko, Tunezja i Iran były wśród 25 państw wydających na edukację najwięcej w 2002 roku (Butler, 2006).

Według „indeksu edukacyjnego” opracowanego przez Bank Światowy, wśród krajów, które osiągnęły najgorsze

wyniki w 2002 roku, 15 to kraje OIC, w tym kilka krajów afrykańskich, Bangladesz oraz Pakistan. Niski poziom inwestycji w dziedzinie nauki i technologii znajduje również odzwierciedlenie w mizernych naukowych osiągnięciach, w tym w niskim poziomie artykułów naukowych i małej liczbie naukowców. W 2003 roku średnia światowa produkcji artykułów naukowych na milion mieszkańców wynosiła 137. W krajach OIC było to zaledwie 13. Ani jeden kraj tego regionu nie osiągnął średniej światowej. Ponadto, za wyjątkiem Turcji i Iranu, liczba artykułów napisanych w 24 krajach OIC, dla których dostępne są dane, pozostawała na niezmienionym poziomie lub nawet spadała. Stopa publikacji w Turcji wzrosła z około 500 w 1988 roku do 6 000 w 2003 roku. W przypadku Iranu, z niskiego poziomu poniżej 100 prac rocznie dziesięć lat temu liczba ta zwiększa się do prawie 2 000 (Butler, 2006).

Oczywista część wyjaśnienia tej sytuacji jest związana z nieodpowiednimi publicznymi inwestycjami w edukację oraz badania i rozwój. Ale ważną przyczyną obecnej trudnej sytuacji mogą być także obowiązujące praktyki kulturowe i polityczne. Państwa takie jak Korea, Singapur, Tajwan, Chiny czy Indie poczyniły znaczące postępy w dziedzinach nauki i technologii, dzięki czemu stały się jednymi z największych gospodarek wschodzących. Instytucje szkolnictwa wyższego rozwijają się w społeczeństwach, w których istnieje prężne społeczeństwo obywatelskie oparte na instytucjonalnym i ideologicznym pluralizmie wystarczająco silnym, aby zrównoważyć i oprzeć się kontroli centralnych instytucji państwa. Tego niestety brakuje w społeczeństwach muzułmańskich. Większość z nich ma słabe i niewystarczająco rozwinięte społeczeństwo obywatelskie.

W wielu społeczeństwach muzułmańskich istnieje inna, wzrastająca przeszkoda. Społeczeństwa te są pod rosnącą presją religijnych ruchów fundamentalistycznych narzucających epistemologię zgodną z ich wersjami islamskich doktryn, które są na ogół wrogie wobec krytycznego, racjonalnego myślenia. Nie sprzyja to rozwojowi dynamicznych uniwersytetów. Solidne społeczeństwo obywatelskie jest warunkiem wstępnym dla rozwoju krajów opartego nie na tyranii usilnie utrzymywanych przekonań i wierzeń, ale na porządku społecznym bazującym na wątpliwości i kompromisie. Nauka i technologia rozwijają się tylko w warunkach, które sprzyjają panowaniu rozumu i natury.

W gospodarce opartej na wiedzy po trzeciej rewolucji przemysłowej tworzenie bogactwa będzie opierało się przede wszystkim na „przemysłach intelektualnych” [*brain industries*]. Państwa OIC nie produkują prawie żadnych patentów i są wśród krajów o najniższym eksporcie produktów z sektora wysokich technologii. Te naukowe, technologiczne i intelektualne uwarunkowania będą mieć daleko idące konsekwencje społeczno-gospodarcze. Intelktualna stagnacja krajów muzułmańskich grozi uwięzieniem znacznej części ludzkości w stanie permanentnego podporządkowania. Konieczne jest stworzenie i pielęgnowanie warunków wspierających działalność akademicką wysokiej jakości i przeciwdziałających upadkowi szkolnictwa wyższego. Tylko to może zapewnić godne przetrwanie przyszłych pokoleń muzułmanów. Obecnie jest to najprawdopodobniej największym wyzwaniem stojącym przed rządami krajów muzułmańskich.

Jakie są tego konsekwencje dla Arabskiej Wiosny? Czy historia jest preznaczeniem? Istnieją pewne optymistyczne wydarzenia, które sugerują możliwość ucieczki świata arabskiego z okowów autokratycznej przeszłości. Region w ciągu ostatnich 60 lat przeszedł zmiany strukturalne, takie jak wzrost poziomu wykształcenia, urbanizacja i industrializacja, które uczyniły go bardziej otwartym i sprzyjającym demokratycznym zmianom niż kiedykolwiek w przeszłości. Powstania w czasie Arabskiej Wiosny, które ogarnęły świat arabski od 2011, są największymi w całej historii tego regionu. Nie wyklucza to pojawienia się politycznej równowagi w krajach takich jak Egipt i Jemen, podobnej do równowagi istniejącej wcześniej w historii. Z drugiej strony, kraje takie jak Turcja, Albania, Bangladesz, Malezja czy Indonezja są bardziej skłonne do przeciwstawienia się historii niż kraje arabskie, ale nawet tu bieda i słabe instytucje obywatelskie pozostaną przeszkodami dla przemian demokratycznych. ■

1. Ruch religijny za jedyne źródło islamu uznający Koran.

Źródła:

Butler, D. (2006) "The Data Gap: Statistics on scientific investment and performance are lacking across the Muslim world." *Nature*, vol. 444: 26-27.

Chaney, E. (2011) *Democratic Change in the Arab World, Past and Present*. Harvard University Department of Economics and Brookings Institute.

Gellner, E. (1983) *Muslim Society*. Cambridge: Cambridge University Press.

Kuran, T. (2011) *The Long Divergence: How Islamic Law Held Back the Middle East*. Princeton: Princeton University Press.

> Odpowiedź Hassanowi: O sprawadżaniu złożoności do deficytów

Mohammed A. Bamyeh, Uniwersytet w Pittsburghu, USA, redaktor naczelny International Sociology Review of Books



Max Weber (1864–1920). „Od czasów Maxa Webera pytanie o to, czemu inni ludzie na świecie nie stali się tacy jak Europejczycy, raczej straciło niż zyskało na jasności pojęciowej”.

Jak wszyscy wiedzą, deficyty „wolności”, „rozwoju” i „wiedzy” to zupełnie różne koncepcje. Każda z nich jest również złożona: nasz stosunek do nich zależy całkowicie od tego, jak je zdefiniujemy, a można to robić na różne sposoby. Trudno wyobrazić sobie wyczerpujące omówienie jednego z nich w krótkim artykule, nie mówiąc już o wszystkich naraz, na przestrzeni dziesięciu wieków, obejmując cały wielki świat islamu. Nie zaskakuje zatem, że Riaz Hassan nie tylko nie pisze niczego nowego, ale niestety wprowadza jeszcze większe zamieszanie. W dodatku robi to akurat w rewolucyjnym okresie, kiedy świeże perspektywy są zarówno potrzebne, jak i łatwiejsze do sformułowania. W końcu takie spojrzenia mogłyby czerpać ze wzrastającego bogactwa współczesnej socjologicznej i antropologicznej wiedzy o muzułmańskich społeczeństwach, ruchach społecznych i instytucjach.

Zamiast odnieść się do tej nowej literatury, Hassan odtwarza stare poglądy, które już wielokrotnie zdążyły stracić swój wyjaśniający potencjał. Od czasów Maxa Webera pytanie o to, czemu inni ludzie na świecie nie stali się tacy jak Europejczycy, raczej straciło niż zyskało na jasności pojęciowej. Pytanie to nie odnosi się do tego, jak

różne społeczeństwa rozwinęły różne formy funkcjonowania porządku społecznego - wtedy moglibyśmy się rzeczywiście czegoś dowiedzieć. Odnosi się ono do tych społeczeństw jako do „problemu”, który wymaga wyjaśnienia: dlaczego nie są takie jak społeczeństwa europejskie? Nawet jeśli uznajemy to za uzasadnione pytanie, możliwych odpowiedzi, jak Hassan słusznie zauważa, jest wiele, dlatego należy do niego podchodzić ostrożnie, cierpliwie i w sposób zniuansowany. Na przykład, jak historycy świata muzułmańskiego dobrze wiedzą, islamskie prawo gospodarcze było przestrzegane w różny sposób i często było otwierane łamane, także z przyzwoleniem religijnego establishmentu. Ciężko więc założyć, że Timur Kuran adekwatnie wyjaśnia całą historię islamskiej gospodarki: proste spojrzenie na tekst islamskiego prawa nie mówi nam o tym jak je stosowano (lub nie) w praktyce, w zróżnicowanych środowiskach i różnych okresach (bardziej dogłębne i pouczające opracowanie można znaleźć w tekstach Grana, Abu-Lughoda, Owena oraz wielu innych).

Świat muzułmański jest wielki, stary, złożony i niezwykle zróżnicowany. Ci, którzy starali się badać go empirycznie, odkrywali, że im więcej danych udało im się zebrać, tym bardziej różnorodny się wydawał. Na przykład,

>>

kiedy Moataz Fattah (2008) badał postawy muzułmanów wobec demokracji, doszedł do wniosku, który jak sądzę powinien być punktem wyjścia, że na świat islamu składa się wiele różnych światów. Hassan sam przytacza dowody na to, że muzułmański świat jest zróżnicowany i, jak wynika z jego badań, nie może być traktowany jako jednorodna całość. Zaskakujące, że ta obserwacja nie ma jednak wpływu na jego analizę. Co równie dziwne, ob staje przy poglądzie, że islam jest w jakiś sposób powiązany lub odpowiedzialny za deficyt wiedzy, mimo że sam podaje dwa współczesne wyjątki (Turcja i Iran). Te wyjątki pozostają niewyjaśnione, podobnie jak wszystkie inne elementy w tekście Hassana, które nie wspierają daleko idących, ale ostatecznie uproszczonych tez.

Mamy bardzo mocne dowody na to, że to kolonializm był punktem zwrotnym, w którym perspektywy gospodarcze nie tylko muzułmanów, ale całego kolonialnego świata pogorszyły się na rzecz Europy. Jednak Hassan przytacza jedynie, bez żadnego omówienia, tylko tych autorów, którzy twierdzą, że kolonializm nie jest niczem winny. Kiedy inne dane świadczą o rozbieżnościach, jeśli chodzi o perspektywy demokracji w obrębie świata muzułmańskiego, Hassan stara się je wyjaśnić, podpisując się pod kolejną wątpliwą tezą sformułowaną przez Erica Chaneya: że deficyt demokracji wśród muzułmanów wynika z arabskiej kultury politycznej i arabskich struktur społecznych.

Co zadziwiające, teza ta (podparta uproszczoną narracją historyczną, którą zresztą można odczytywać odwrotnie niż, bazując na Chaneyu, robi to Hassan) zostaje wymieniona jako wystarczające wyjaśnienie deficytu arabskiej demokracji, dokładnie w momencie kiedy świat arabski jest świadkiem największych demokratycznych rewolucji w nowoczesnej

historii! Zostaje też wymieniona bez odwołania do żadnego z globalnych badań opinii publicznych na temat postaw demokratycznych prowadzonych po 2001 roku, które pokazywały ogólną aprobatę muzułmanów dla podstawowych atrybutów demokracji. Na przykład seria sondaży Gallupa, obejmująca większość krajów muzułmańskich, zamieszkałych przez 80% światowej populacji muzułmanów, pokazała silne poparcie dla takich pojęć jak wolność polityczna, swoboda osobista, sprawiedliwy system sądownictwa czy wolność słowa. W przypadku większości wskaźników muzułmanie nie różnili się znacząco od amerykańskich respondentów w swoim stosunku do wolności i demokracji (zob. Esposito i Mogahed, 2008). Hassan ignoruje te dane, w zamian prezentuje ubogie empirycznie dowody dla słabo zdefiniowanych twierdzeń.

Ogólnie rzecz biorąc, kiedy próbuje się wyjaśnić współczesną sytuację odwołując się do historycznych tradycji, należy być wyjątkowo ostrożnym. Tych, którzy żyli w trzynastym wieku, ciężko oskarżać o brak przywiązania do liberalnych wartości, tak jak je rozumiemy współcześnie. Ale można badać ich pod kątem tego, co było skuteczne dla nich. Do nowoczesności (jakkolwiek ją periodyzujemy) pytanie o porządek społeczny muzułmanów i nie-muzułmanów było pytaniem o system wzajemnych zobowiązań, które ewoluowały przez wieki i dla których kwestia państwa była dużo mniej istotna, niż jest w dzisiejszych czasach (zob. np. Lapidus, 2002). Zatem fakt, że pewna grupa, na przykład religijnych uczonych, zajmowała kluczowe miejsce w dawnych kulturach politycznych, nie jest czymś, co może być sensownie omawiane w odniesieniu do nowoczesnej demokracji, a jedynie w odniesieniu do tego, jak muzułmanie tworzyli wiele elastycznych i różnorodnych kultur politycznych w różnych warunkach i okresach.

Jeżeli w naszej analizie chcemy odwoływać się do historii, potrzebujemy porządnej socjologii historycznej, a nie uproszczonych formuł. Ta pierwsza pokazałaby, że muzułmanie zawsze usiłowali nadać znaczenie swojemu porządkowi społecznemu w bardzo różnych środowiskach, a także jak zawsze utrzymywali „radosny” [convivial] (jak nazwał to Olivier Roy) stosunek do religii. Ta radosna religia zawsze akcentowała istotne wolności i akceptację dla różnorodności, a nie jednolitą tradycję. Muzułmanie nie musieli się uczyć na przykład pluralizmu od Europejczyków. Ta zasada, tak jak inne swobody kojarzone z radosną tradycją, która trwała przez stulecia, wyszła z użycia dokładnie wtedy, kiedy Europejczycy pojawili się w krajach arabskich jako „nowocześni” kolonialni administratorzy, a następnie w formie silnych postkolonialnych państw. Ten autorytaryzm jest nowoczesny, a nie starożytny.

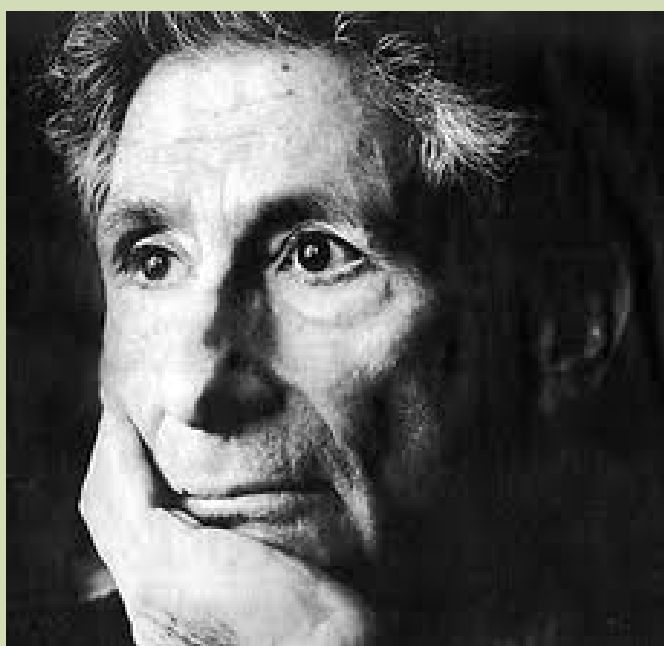
Zrozumienie tej złożonej sytuacji historycznej umożliwiłoby nam uprawianie poważnej socjologii historycznej, która mówiłaby nam także coś o współczesnej sytuacji. Nie ma jednak nic mniej odkrywczego, niż oskarżanie starożytnych o to, że nie wytworzyli demokratycznej kultury, że nas na nią nie przygotowali lub że dostatecznie szybko nie stali się Europejczykami. ■

Źródła:

- Abu-Lughod, J. (1989) Before European Hegemony. New York: Oxford University Press.
 Esposito, J. i Mogahed, D. (2008) Who Speaks for Islam? What a Billion Muslims Really Think. New York: Gallup Press.
 Fattah, M. (2008) Democratic Values in the Muslim World. Boulder: Lynne Rienner.
 Gran, P. (1979) Islamic Roots of Capitalism: Egypt, 1760-1840. Austin: University of Texas Press.
 Lapidus, I. (2002) A History of Islamic Societies. Cambridge: Cambridge University Press.
 Owen, R. (1981) The Middle East in World Economy: 1800-1914. London: Methuen.

> Odpowiedź Hassanowi: Ograniczenia „orientalizmu”

Jacques E. Kabbanji, Uniwersytet Libański, Bejrut, Liban



Edward Said (1935–2003). „Jak to formułuje Said, [...] Zachód stoi po stronie nowoczesności, podczas gdy Wschód zмага się ze swoimi religiami (w szczególności z islamem) i ze swoją historią”.

Od końca 2010 roku w wielu krajach arabskich, zarówno na obszarach wiejskich, jak i w miastach, zaczęły wybuchać ludowe powstania. Choć trudno przewidzieć, jakie będą ich ostateczne skutki, jedna rzecz jest jasna: pokazują one determinację ludności świata arabskiego w odrzucaniu „przeznaczonego im” despotyzmu i autorytaryzmu. Wyrażają też, przynajmniej częściowo, siłę zwykłego politycznego aktora: „ludu”. Nawet jeśli cechą charakterystyczną tych powstań jest spontaniczność, wyróżnia je również polityczna i społeczna „masywność”. „Lud” wydobył się ze „stanu bezsilności”, na który skazywało go wielu badaczy arabskich społeczeństw. To i inne cechy tych wydarzeń są wyzwaniem dla najgłębiej zakorzenionych tradycji badań nad islamem i arabskimi społeczeństwami.

Od wczesnych lat 60. takie tradycje nazywane są „orientalistycznymi”. Choć pojęcie to zyskało popularność dzięki publikacji książki Edwarda Saida *Orientalizm* w 1974 roku, początki tej koncepcji sięgają roku 1963, kiedy to Anwar Abdel-Malek opublikował pionierski artykuł zatytułowany „Orientalism in Crisis” („Orientalizm w kryzysie”). Orientalizm to postawa intelektualna, zgodnie z którą na społeczeństwa Orientu spogląda się z zachodniej perspektywy. Ich historia i teraźniejszość są rozumiane i analizowane jako wyjątkowe i niezależne od szerszego kontekstu. Jak to formułuje Said, orientalizm esencjalizuje różnicę między Wschodem a Zachodem. Zachód stoi po stronie nowoczesności, podczas gdy Wschód zмага się ze swoimi religiami (w szczególności z islamem) i ze swoją historią.

Ernest Gellner i Bernard Lewis, dwaj słynni badacze islamu i „muzułmańskich” społeczeństw, reprezentują tę orientalistyczną wizję. Według nich dla zrozumienia tych społeczeństw kluczowe są, traktowane jako unikalne, kultura (i ideologia) islamu oraz jego osobliwa historia. Lewis na przykład jest jednoznaczny w swojej ocenie: „Próbowano wielu sposobów – broni i fabryk, szkół i parlamentów – ale żaden z nich nie dał oczekiwanych rezultatów. Tu czy tam przyniosły pewną ulgę, a nawet – niektórym częściom populacji – jakieś korzyści. Ale nie udało się za ich pomocą zniwelować nierównowagi między światem islamu a Zachodem albo choćby zatrzymać jej postępu”¹. Zdaniem Gellnera, wspólną cechą muzułmańskich społeczeństw jest słabe państwo z silną kulturą.

Postrzeganie muzułmańskich społeczeństw jest zatem oparte na specyficznym podejściu: takim, które traktuje religię, w tym przypadku islam, jako kluczowy element analizy. Nie stosuje się go do innych społeczeństw, ponieważ nie definiuje się ich w oparciu o religijną „tożsamość”. Dlatego w dyskursie naukowym, wyłączając niektóre etnografie, trudno znaleźć takie kategorie analityczne jak „chrześcijańskie społeczeństwa” czy „buddyjskie społeczeństwa”. Taka redukcja społeczeństw muzułmańskich do religii wymaga uzasadnienia w badaniach porównawczych. Co więcej, Weber, który inspirował wielu badaczy w ich podejściu do społeczeństwa i religii pisał wprost, że etyka gospodarcza nie

>>

jest nigdy determinowana jedynie przez religię. Dlaczego więc stosuje się tę zasadę jedynie do społeczeństw innych niż „muzułmańskie”?

Kiedy ustaliliśmy już nieprzydatność podejścia „esencjalistycznego” czy „orientalistycznego”, musimy jeszcze zapytać o to, co sprawia, że „muzułmańskie” społeczeństwa nie mogą stać się nowoczesne? W tym momencie przestają sprawdzać się wszelkie stanowiska, które traktują rozwój jako liniowy: skoro przemysłowy kapitalizm odniósł sukces na Zachodzie (a także w innych społeczeństwach), dlaczego nie udaje się to w społeczeństwach muzułmańsko-arabskich?

Niektórzy badacze korzystają z odpowiedzi udzielanych przez międzynarodowe organizacje. A więc, zdaniem Hassana „zacofanie gospodarcze” i „deficyt demokracji” można znaleźć przede wszystkim w społeczeństwach arabskich. Przyczyną zacofania gospodarczego nie jest kolonializm, geografia czy niekompatybilność, ale „prawo islamskie” dotyczące spółek i dziedziczenia. Ale dlaczego w takim razie te społeczeństwa, które zaczęły reformować swoje prawa w XIX wieku, jak Imperium Osmańskie (Turcja) czy w mniejszym stopniu Iran, oraz w XX wieku, jak inne społeczeństwa, także poniosły porażkę w przezwyciężaniu tego zacofania?

Przechodząc do „deficytu demokracji” Hassan argumentuje, że jest to produkt struktur kontroli wytworzonych przez stulecia następujące po podboju arabskim. Zatem „ta koncentracja władzy oraz słabość społeczeństwa obywatelskiego są trwałym dziedzictwem historycznych ram instytucjonalnych” (Chaney cytowany przez Hassana). Ten argument jest problematyczny. Po pierwsze, przeczy mu współczesna historia. Rozwój w większości historycznych przypadków nie był produktem struktur demokratycznych czy „silnego społeczeństwa obywatelskiego”. W przeciwieństwie do tego, co pisze Hassan, zarówno Korea Południowa, jak i Brazylia (a także do pewnego stopnia Turcja) zostały zmuszone do przejścia przez proces industrializacji przez dyktatorskie reżimy, kosztem praw pracowniczych, a czasem nawet życia samych pracowników. Idąc dalej, co w takim razie można powiedzieć o Chinach? Czy pasują one do koncepcji stawiającej „demokrację i społeczeństwo obywatelskie” jako konieczne warunki rozwoju?

Po drugie, „tyrania usilnie utrzymywanych przekonań i wierzeń” nie osłabia „rozwoju i nowoczesności”. Wystarczy spojrzeć co dzieje się w polu „wiedzy i wyższej edukacji” w krajach arabskich. Amerykańskie uniwersytety, a przynajmniej amerykański program i sposoby nauczania, rozwijają się we wszystkich krajach arabskich. Amerykański angielski jest językiem hegemonicznym i hegemonicznym systemem wartości. Wszystko to dzieje się w warunkach niedemokratycznych struktur władzy i tyranii silnych przekonań. Co więcej, islam jako religia i jako ideologia zdaje się dobrze współżyć z takim stanem rzeczy.

Islam ma oczywiście zasadnicze znaczenie dla percepcji „muzułmańskiego” i arabskiego świata. Ale niestety postrzegany jest głównie jako ideologia. Dlatego zamiast umożliwiać bezstronne podejście do badania społeczeństwa, staje się przeszkodą. Metodologicznie rzecz biorąc, świat arabski jest częścią globalnego systemu, który pozwala na rozwój niekoniecznie oparty na narodowej podstawie. Globalizacja doprowadziła do „rewolucyjnego” zrywu: otwarte rynki, idee krążące mniej lub bardziej swobodnie, homogenizacja instytucji i miejsc pracy. Każdy proces rozwojowy w ramach tego systemu jest ograniczony i islam może zostać zmobilizowany przez polityczne i gospodarcze siły, aby uzasadnić istnienie i trwałość tych ograniczeń – siły, które również determinują sposób, w jaki islam jest obecny na rynku i w sferze publicznej. Z drugiej strony arabskie rewolty pokazały, że główne postulaty społeczne nie mają koniecznie religijnego, to znaczy islamskiego znaczenia. Przeciwnie, podstawowe demokratyczne, polityczne i gospodarcze żądania wyrażają wyraźne poparcie dla świeckiego państwa, które zapewnia sprawiedliwość społeczną. Dlatego właśnie próba „islamizacji” okresu po rewoltach paradoksalnie dokonuje się w imię sprawiedliwości społecznej i reform gospodarczych, a nie w imię pełnego stosowania prawa islamskiego. Powstania wyzwoliły wolę polityczną zwykłych ludzi, otwierając pole do nowych wyzwań. Jako badacze społeczni musimy udoskonalic swoje narzędzia analityczne, jako że stare, szczególnie te dostarczane przez orientalizm, zdążyły już udowodnić, że do niczego się nie nadają. ■

1. Lewis, B. (2002) *What Went Wrong?* New York: Oxford University Press, s. 151–2.

> Kwestie polityki gender we współczesnej Rosji

Anna Temkina, Europejski Uniwersytet w Sankt Petersburgu, Rosja



Feministyczna grupa punkowa Pussy Riot wykonuje antykremlowską punkową modlitwę na ołtarzu Soboru Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

Przez ostatnie dwadzieścia lat, badacze i aktywiści dyskutowali nad sensem używania terminu „gender” w rosyjskim kontekście. Próby uchwycenia, czym może być program wrażliwy na płeć, często kończyły się ślepym zaułkiem, jako że w Rosji nie ma negatywnej dyskryminacji płciowej, aborcja jest legalna, kobiety są niezależne ekonomicznie oraz otrzymują wsparcie socjalne. Mają nawet pewną reprezentację w polityce. Oczywiście, nadal istnieje wiele problemów, jednak zazwyczaj według większości Rosjan, dotyczą one sfery prywatnej a to oznacza, że nie należą do zagadnień politycznych.

>>

Jednakże, przez kilka ostatnich lat, kwestie związane z programem wrażliwym na płeć przybierały nowy, złowieszczy kształt. Jesteśmy więc zainteresowani tym, co właściwie to oznacza i dlaczego tak się dzieje. Warto zauważyć, że opinia publiczna jak dotąd nie dostrzegła tego zjawiska.

> Równość płciowa jako zagrożenie moralne

Na początku warto zająć się pojęciem „gender”. Dyskretnie i nieświadomie dla wielu ekspertów, termin „gender” po cichu wszedł do politycznego dyskursu. Nie tylko w tych obszarach, gdzie wydawał się najodpowiedniejszy, na przykład w debacie o dostosowywaniu prawa do wymagań równości płciowej. Jeszcze bardziej znaczący jest fakt, że gender wkroczył w obszary, w których nikt się go nie spodziewał i gdzie nie był dotychczas w ogóle zauważany, a mianowicie do dyskursu religijnego. Co więcej, wkroczył tam w aurze negatywnych skojarzeń, postrzegany jako symbol Zachodu i obcości, jako zagrożenie i wyzwanie.

Było to zauważalne podczas debaty w Dumie na temat ustawy o równości płciowej. Prawo to, które prawdopodobnie zostanie przyjęte w swoim czasie, nie ma zbyt wielkiego realnego wpływu oraz nie przyciągnęło zbyt dużej uwagi, ale w kręgach religijnych widziane jest jako ogromne zagrożenie. Równość nie jest całkowicie odrzucana, ale - jak mówią hierarchowie - niewłaściwe jest, aby władza ustawodawcza regulowała sprawy dotyczące płci. Dlatego też „gender” traktują oni, jako niebezpieczeństwo, nawet jeśli ustawa (o ile przejdzie) będzie miała nikły wpływ, a jej stosowanie będzie miało charakter dobrowolny.

Jakie zagrożenia, praktycznie i teoretycznie, niesie ze sobą termin „gender”? Komu w drugiej dekadzie XXI wieku grozi niebezpieczeństwo ze strony równości płciowej, kiedy to już od dłuższego czasu jest ona normą w wielu (ale nie wszystkich) dziedzinach życia społecznego w Rosji? Paradoksalnie, równość płciowa stała się kwestią polityczną, nie dlatego, że jest jej za mało (pomimo że to też prawda) i trzeba o nią walczyć, ale dlatego że siły, które postrzegają ją jako zagrożenie moralne, uczyniły z niej polityczną kwestię.

> Polityka symboliczna ograniczania aborcji

Po drugie, pod koniec 2011 roku odbyła się niezauważona przez opinię publiczną dyskusja na temat poprawki do ustawy o ochronie zdrowia, która miała na celu znaczące ograniczenie dostępu do aborcji. To spowodowało, że niektóre organizacje feministyczne zorganizowały internetową kampanię protestacyjną, która nawet przeniosła się na ulicę. Ostatecznie, większość poprawek zostało odrzuconych, jednak w nie do końca jasnych okolicznościach. Na pewno nie zdecydowała o tym grupa demonstrantów z plakatami. Dyskusja na temat poprawek była trudna - pojawiło się wiele irracjonalnych i nieadekwatnych argumentów, moralizowanie i terminologiczne niejasności. Demografowie, socjologowie i lekarze wyjaśniali po raz kolejny, iż najlepszą drogą do zmniejszenia liczby dokonywanych aborcji jest wspieranie nowoczesnej antykoncepcji, a nie zakazy. Ale to żadna nowość.

Program wrażliwy na płeć - i sprawa dostępu do aborcji, jako jego najważniejsza część - koncentruje się na konflikcie pomiędzy prawami kobiet a prawami nienarodzonego dziecka, podobnie jak na zderzeniu pomiędzy tym, co prywatne i publiczne, kontrolowaniem, a odpowiedzialnością - zyskuje coraz większą moc symboliczną, jak również ma coraz większe szanse na rzeczywiste oddziaływanie. Takie ustawy dotyczące aborcji, mają społeczny i ekonomiczny wymiar implikujący rozmaite konsekwencje dla różnych klas. To najniższe warstwy społeczeństwa są dużo bardziej dotknięte przez restrykcyjne przepisy niż wyższe, gdzie powszechne jest stosowanie antykoncepcji, a w razie potrzeby, zawsze można zapłacić za aborcję. A jednak, kontrowersje wokół aborcji są ważnym punktem w programie wrażliwym na płeć. Dlatego też, we wrześniu 2012 roku petersburscy parlamentarzyści dyskutowali nad możliwymi zmianami w konstytucji, które nadałyby ludzkiemu zarodkowi prawa człowieka.

> Zrównanie homoseksualizmu i pedofilii

Po trzecie, stworzono ustawę, która zabrania publicznej promocji homoseksualizmu i pedofilii wśród osób poniżej 18. roku życia. Według tego prawa, popieranie pedofilii jest przedstawiane w tym samym świetle, co popieranie homoseksualizmu. Parada równości jest tylko jednym z wielu przypadków upubliczniania homoseksualizmu, który powinien zostać zdelegalizowany. Podpisana w niektórych regionach, a w 2012 roku również w Sankt Petersburgu, ustawa reprezentuje ten sam brak logiki i terminologiczne niejasności, co dwie poprzednie. Nie wydaje się być również odpowiednio prawnie uzasadniona i skłoniła do dyskusji oraz protestów w Internecie.

Co najistotniejsze, ustawa ma znaczenie symboliczne. Być może nigdy nie zostanie ona wprowadzona w życie, ale nadal niesie ze sobą poważne praktyczne konsekwencje. Jest ona tak zaprojektowana by stygmatyzować pedofilów jak i homoseksualistów jako równie niebezpiecznych dla dzieci. W praktyce, tworzy to okazje do sądowego ścigania niewygodnych politycznie osób homoseksualnych i grup LGBT. Jednocześnie takie ustawy utrudniają praktyczną walkę z realnym zagrożeniem, takim jak pedofilia czy przemoc. Sugeruje to, że zwolennicy takiej legislacji nie są dobrze zorientowani ani w temacie, ani w badaniach naukowych w tym zakresie. Nie ma powodu, dla którego to prawo powinno zostać przyjęte teraz ani w tej wersji, która przypomina rozwiązania prawne rodem z ery stalinizmu, tylko w złagodzonej formie. Nie służy ona żadnemu szerszemu interesowi publicznemu ani mobilizacji w obliczu problemu.

> Od irracjonalnych ustaw do przymusu państwowego

Promowanie „programu wrażliwego na płeć” przez takie ustawy jest dobrze znaną taktyką. Można chociażby przywołać wcześniejsze próby potępienia małżeństw cywilnych przez Państwową Komisję do Spraw Dzieci, Macierzyństwa i Rodziny. W ten sposób seksualność, reprodukcja, równość stanowią zagrożenie genderem. Ale dlaczego? I dla kogo?

O co w tym wszystkim chodzi? Czy o zmniejszenie liczby aborcji, czy o potępienie jej? Czy o wzmocnienie rodziny, czy też o powrót kobiet do domu, poprzez ograniczenie im innych opcji? Czy o rozwijanie pragmatycznej polityki społecznej, dzięki której więcej kobiet może urodzić więcej dzieci? Czy to sposób na to, aby wyeliminować pederasty? Czy jest to pomysł, który bierze pod uwagę złożoność świata, niemożność i nieudolność prostych rozwiązań? Czy jest to próba zaangażowania ekspertów i organizacji debaty publicznej? Czy tylko wykuvanie symbolicznej dyskursywnej broni bez zapewnienia jakichkolwiek zasobów i zadbania o materialne konsekwencje? Taka symboliczna broń wymaga tylko moralnych argumentów o duchowości i rosyjskiej specyfice, a „automatycznie” pojawiają się prawnie usankcjonowane zakazy. Brakuje tu minimalnej logiki prawnej, opartej na solidnych argumentach.

Tam, gdzie nie wystarczają same argumenty, można wprowadzić rozwiązania siłowe. Pojęcie „gender” rozumiane jako zagrożenie Innym, coś mrocznego, rozmytego, niejasnego i bez granic, uzasadnia równie ciemną, groźną i niejasną reakcję. Mamy wiele takich doświadczeń w naszej historii.

W 2012 roku na scenie politycznej pojawił się Pussy Riot, feministyczny zespół punk-rockowy, wykonujący politycznie prowokacyjne, improwizowane występy w Moskwie. Uwidocznili on całe skupisko sprzeczności – świeckość kontra religijność, postmodernizm i feminizm kontra tradycja, a nawet opowiedział się przeciwko Putinowi. Swoją działalnością Pussy Riot postawiły pytanie o to, kogo, jak i za co można karać oraz o to, gdzie przebiegają granice użycia siły.

Równoległe skupisko sprzeczności, o przeciwnym znaczeniu politycznym, można znaleźć w dyskursie duchowym i religijnym. W istocie, był on obecny w dyskusjach na temat wszystkich trzech ustaw, o których mowa powyżej, ale pozostał niezauważony przez opinię publiczną. Jednak akcja Pussy Riot była dużo bardziej widoczna i spotkała się ze skrajnymi reakcjami w prasie i z publicznym pragnieniem ukarania tego punk-rockowego zespołu. Trzy członkinie zostały skazane za chuligaństwo na dwa lata więzienia. Siła zwycięża tam, gdzie nie wystarczają argumenty i, co najważniejsze, tam gdzie wpływ instytucji religijnych na świeckie państwo jest nieograniczony – zwłaszcza w przypadku kreowania polityki społecznej w zakresie zdrowia publicznego, reprodukcji, seksualności i płci.

> **Tak dla polityki autentycznie wrażliwej na płęć**

Liczne badania wykazały, że obecna polityka społeczna wspierająca matki w Rosji (włączając w to strategię demograficzną, polegającą na wypłacaniu finansowych zachęt do posiadania drugiego dziecka, w celu zwiększenia populacji) przynosi bardzo słabe efekty, a co więcej nie odpowiada na rzeczywiste potrzeby młodych kobiet i ich rodzin. Kobiety krytykują rząd za niewystarczającą ochronę zdrowia reprodukcyjnego, opiekę zdrowotną dla dzieci, jak również ich edukację. Tak też wiele kobiet, które dawno już wypadły z rynku odpłatnej pracy lub które odmawiają posiadania dzieci (a przynajmniej więcej niż jednego) poświęca większość

swojego czasu, samotnie lub z rodziną, na walkę z biurokracją, aby otrzymać odpowiednie wsparcie dla swoich dzieci. W przyszłości one, podobnie jak ich matki, będą musiały zmagać się z problemem opieki nad schorowanymi rodzicami w podeszłym wieku. Kobiety nie otrzymują i nie oczekują odpowiedniego wsparcia ze strony państwa, chociaż paradoksalnie nie porzucają nadziei na pomoc finansową. Są aż nazbyt dobrze świadome swojej kłopotliwej sytuacji, ale pytaniem jest, czy interpretują ją w kontekście nierówności płci i w jakich kategoriach problematyzują swoje utrzymujące się uzależnienie od państwa, partnerów i krewnych.

Jak dotąd, masowe niezadowolenie nowoczesnych mieszkańców miast nie było związane z upłciwionym aspektem problemów społecznych i polityki społecznej. Jednak jasne jest, że potencjalne rozwiązania dla tak kompleksowych i kosztownych problemów, wymagają silnej strategii (tj. wrażliwej na płęć) skierowanej na wsparcie socjalne i rodzinne oraz aktywnego uczestnictwa obywateli w podejmowaniu decyzji. Niemniej jednak, młode kobiety, które nie ufają państwu i nie chcą na nim polegać, pozostają zależne od jego polityki socjalnej starając się pogodzić pracę zawodową z rolą matek.

Jak długo decydenci nie stworzą nowego programu i nie zapowiedzą niczego nowego, to jest jak długo polityka nie weźmie pod uwagę interesów i reprezentacji różnych grup – możliwa jest interwencja tylko w wybranych obszarach (by przesunąć wsparcie pomiędzy różnymi grupami i różnymi problemami, jak w przypadku demografii rodzinnej), moralizatorstwo (jak w przypadku homoseksualizmu i aborcji) lub używanie siły (jak w wypadku Pussy Riot). Powoli, ale nieustannie kształtowana jest polityka anty-genderowa, w której to za spadające wskaźniki urodzeń, duży odsetek aborcji, destabilizację rodziny, homoseksualizm i prawa mniejszości wini się „gender”, podstępna koncepcję przypisywaną zachodnim wpływom i ich zwolennikom wśród Rosjan. ■

> Perspektywy dla Socjologii Publicznej na Ukrainie

Lidia Kuzemska, Uniwersytet Lwowski, Ukraina



Doświadczeni ukraińscy socjologowie na konferencji poświęconej socjologii publicznej na Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Od lewej: Swietłana Oksamytna, Walerij Khmelko, Wołodomyr Paniotto (stoi), Andrij Gorbachyk, Jewgienij Golovakha (przemawia) oraz Iryna Bekeshkina.

Miałam mieszane uczucia opuszczając konferencję na temat dylematów socjologii publicznej na Ukrainie, zorganizowaną wspólnie przez Akademię Kijowsko-Mohylańską i Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki. Głównym mówcą konferencji był Michael Burawoy, który w skrócie przedstawił swój dobrze znany model czterech typów socjologii, podkreślając jednocześnie rolę socjologii publicznej jako kluczowej w przetrwaniu dyscypliny. Prof. Burawoy zwrócił uwagę na fakt, że to właśnie socjologia publiczna czyni socjologów odpowiedzialnymi przed społeczeństwem. W rezultacie uprawomocnienia socjologii poprzez podnoszenie istotnych kwestii w debacie publicznej. W skrócie, socjologia publiczna zakłada istnienie zarówno socjologów chcących dzielić się zdobywaną wiedzą, jak i publiczności gotowej do słuchania (a nawet wykorzystywania) tej wiedzy.

Po przemówieniu prof. Burawoya odbyła się dyskusja panelowa, w której uczestniczyli najważniejsi socjologowie ukraińscy oraz Elena Trubina – socjolożka rosyjska. Deбата krążyła wokół pytania „Co znaczy uprawiać socjologię publiczną na Ukrainie?”. O ile wszyscy zgadzali się co do istniejących przeszkód, to już w kwestii przyszłości socjologii publicznej pojawiła się różnica zdań. W odniesieniu do trudności, uczestnicy debaty zwracali uwagę na fakt, że ukraińskiej socjologii brakuje poczucia odpowiedzialności

i uprawomocnienia swojego istnienia. Wyraźna dominacja socjologii praktycznej, traktowanej jako źródło zarobku, ogranicza potrzebę brania odpowiedzialności przed szerszą publicznością, podczas gdy socjologia publiczna traktowana jest często jako uproszczona nauka przeznaczona dla obojętnych mas. Ponadto, nieumiejętność publicznego przemawiania i skomplikowany język znacznie utrudniają komunikację między socjologami a publicznością – na przykład w kontaktach z dziennikarzami, którzy często oczekują krótkich i szybkich odpowiedzi. W rezultacie społeczeństwo nie jest świadome, a tym bardziej zainteresowane osiągnięciami socjologii ukraińskiej, której brakuje pewności siebie oraz społecznego mandatu do poszukiwania finansowego czy moralnego wsparcia.

Trudno było oprzeć się temu pesymizmowi, ale zastrzyki wiary otrzymałam od tych, którzy zajmują się na co dzień praktykowaniem socjologii publicznej na Ukrainie. Do tego grona zaliczają się zarówno szanowani i doświadczeni socjologowie – tacy jak Jewgienij Golovakha czy Iryna Bekeshkina – często goszczący w telewizji i na łamach prasy, jak i młodzi badacze, na przykład ci z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, którzy wydają czasopismo *Spil'ne* („Wspólne”) i podróżują po całym kraju, dyskutując na temat umieszczanych w nim treści z różnymi grupami. Ich działania pokazują, że socjologia publiczna na Ukrainie może istnieć. Na tę chwilę jednak jest to głównie inicjatywa jednostek bądź małych grup. Brakuje jej większej rozpoznawalności i liczniejszego uczestnictwa – zwłaszcza ze strony młodszych generacji socjologów. Otwartość i widoczna obecność socjologii, podobnie jak użyteczność owoców jej pracy, są konieczne do rozwoju tej dyscypliny na Ukrainie. W przeciwnym razie znajdzie się ona w ślepej uliczce, z ograniczonym finansowaniem i niewystarczającymi zasobami ludzkimi.

Ponadto, socjologia publiczna może być użytecznym wsparciem dla tworzenia autonomicznego społeczeństwa obywatelskiego. Możemy (a zatem musimy!) zmienić obraz naszego kraju poprzez rozmowę i pracę z publicznościami w taki sam sposób, w jaki lekarze odkrywają procesy ukryte w codziennych zachowaniach – żeby użyć metafory profesora Jurija Jakowenki. Wykorzystując nowe technologie, kreatywność i świeże inicjatywy, socjologia publiczna na Ukrainie może się rozwijać. Miejmy nadzieję, że ta konferencja poprowadzi nas w tym kierunku. ■

> Rumuńska zima niezadowolenia

Cătălin Augustin Stoica i Vintilă Mihăilescu, Państwowa Szkoła Nauk Politycznych i Administracji, Bukareszt, Rumunia



Protestujący na Placu Uniwersyteckim w centrum Bukaresztu, styczeń 2012. Fot. Vlad Petri.

W 2010 i 2011 związki zawodowe i inne organizacje społeczeństwa obywatelskiego protestowały przeciwko polityce centroprawicowego rządu. Aż do początku 2012 roku nie udało im się jednak wywołać powszechnej mobilizacji wśród obywateli Rumunii. W styczniu 2012 tysiące Rumunów wyszło na ulice Bukaresztu i 50 innych miast na ponad trzy tygodnie, by zaprotestować przeciwko rezygnacji Raeda Arafata – urodzonego w Palestynie rumuńskiego lekarza, który przyczynił się do zbudowania państwowego Mobilnego Pogotowia Reanimacyjnego (SMURD) – uznanego za przykład najlepszych wzorów na poziomie europejskim. Doktor Arafat złożył rezygnację po transmitowanej w telewizji debacie z prezydentem Traianem Băsescu. Prezydent poparł przyjęcie projektu nowej ustawy o służbie zdrowia, która promowała prywatyzację państwowego systemu ratownictwa medycznego. Protesty były dużym zaskoczeniem zarówno dla koalicji rządzącej, jak i politycznej opozycji oraz ekspertów. Większość z nich uważała bowiem zgodnie, że „polenta nie wybucha” – co według *The Economist* („Rioting in Romania: the battle of Bucharest”, 16 stycznia 2012) jest „zagadkowym wyrażeniem używanym przez Rumunów w celu opisanie postawy zrezygnowanej akceptacji charakterystycznej dla tego kraju”.

Rezygnacja Raeda Arafata była punktem zapalnym, ale żądania protestujących dotyczyły szerokiego zakresu zagadnień: środków oszczędnościowych podjętych przez poprzedni,

Rumuńscy politycy pochłonięci prowadzeniem prezydenckiej i parlamentarnej kampanii w związku z wyborami w 2008 i 2009 roku w znacznej mierze ignorowali widmo globalnego kryzysu finansowego. Tymczasem na początku 2010 roku Rumunia stanęła w obliczu zapaści gospodarczej. By jej uniknąć, rząd i prezydent Băsescu zwrócili się z prośbą o pomoc do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Unii Europejskiej, które to udzieliły Rumunii pożyczki na bardzo rygorystycznych warunkach. W tej sytuacji w maju 2010 centroprawicowy rząd rumuński podjął szereg działań oszczędnościowych. Płace pracowników sektora publicznego zostały zredukowane o 25%, opodatkowano niektóre zasiłki, zmniejszono świadczenia socjalne, podatek VAT podniesiono z 19% do 24%, a tysiące pracowników sektora państwowego zostało zwolnionych. Kryzys gospodarczy w połączeniu z działaniami oszczędnościowymi

zrujnował sektor prywatny w Rumunii i odstraszył potencjalnych inwestorów zagranicznych.

W tym okresie trudności gospodarczych powróciły stare i przypuszczalnie zapomniane problemy. Pomimo kilku ważnych zmian prawnych dotyczących zwalczania korupcji, większość Rumunów ponownie zaczęła wyrażać niezadowolenie z powszechnego występowania tego zjawiska wśród polityków i w instytucjach państwowych. Szacunki przedstawiane w mediach i raporty organizacji pozarządowych ujawniły liczne podejrzone (a często dość skandaliczne) umowy pomiędzy urzędnikami państwowymi i szczebla lokalnego (pochodzącymi z wyborów), a politycznie powiązanymi przedsiębiorcami (tak zwanymi „spryciarzami”). Co więcej, firmy prywatne zaczęły ponownie publicznie ujawniać agresywne, roszczeniowe zachowania urzędników i innych polityków poszukujących prywatnych korzyści.



centroprawicowy rząd, trwającego kryzysu gospodarczego, powszechnej wśród polityków korupcji, rzekomej obojętności byłej koalicji rządzącej na potrzeby i trudności doświadczane przez ludzi. Protesty te były uważane przez niektórych lokalnych i zagranicznych analityków za rumuńską wersję ruchu oburzonych. Działo się tak z kilku powodów: po pierwsze, przyczyny rumuńskiego niezadowolenia były bardzo zróżnicowane, począwszy od emerytur, przez opiekę zdrowotną, prawa kobiet do świadczeń alimentacyjnych dla ich dzieci, aż do kwestii płac i ochrony środowiska. Po drugie, rumuńskie demonstracje zasilane były przez protestujących pochodzących z różnych środowisk społecznych. Na Placu Uniwersyteckim w Bukareszcie, a także w innych miastach, wśród tłumów protestujących można było spotkać emerytów, studentów, bezrobotnych, pracowników międzynarodowych korporacji, pseudokibiców (tak zwanych „ultrasów”), cieszących się dobrą opinią profesorów uniwersyteckich, feministki, zwolenników skrajnej prawicy i/lub partii populistycznych, lewicowych radykałów, hipsterów i bezdomnych. Po trzecie, głównym środkiem mobilizacji był Internet, sieci telefonii komórkowej i telewizja. Po czwarte, niektóre wątki niezadowolenia miały charakter globalny lub transnarodowy (np. kwestie ochrony środowiska, praw kobiet, polityki Międzynarodowego Funduszu

Walutowego i nieodpowiedzialnych zachowań instytucji finansowych). Po piąte, niektóre z wątków niezadowolenia zostały bezpośrednio zapożyczone (w języku angielskim) z symbolicznego arsenału ruchów oburzonych (*indignados*) i Occupy Wall Street. Ale przede wszystkim, tak jak w innych częściach świata, tak i w Rumunii protestujących łączył ich zdecydowany krytycyzm i odrzucenie obecnych polityków.

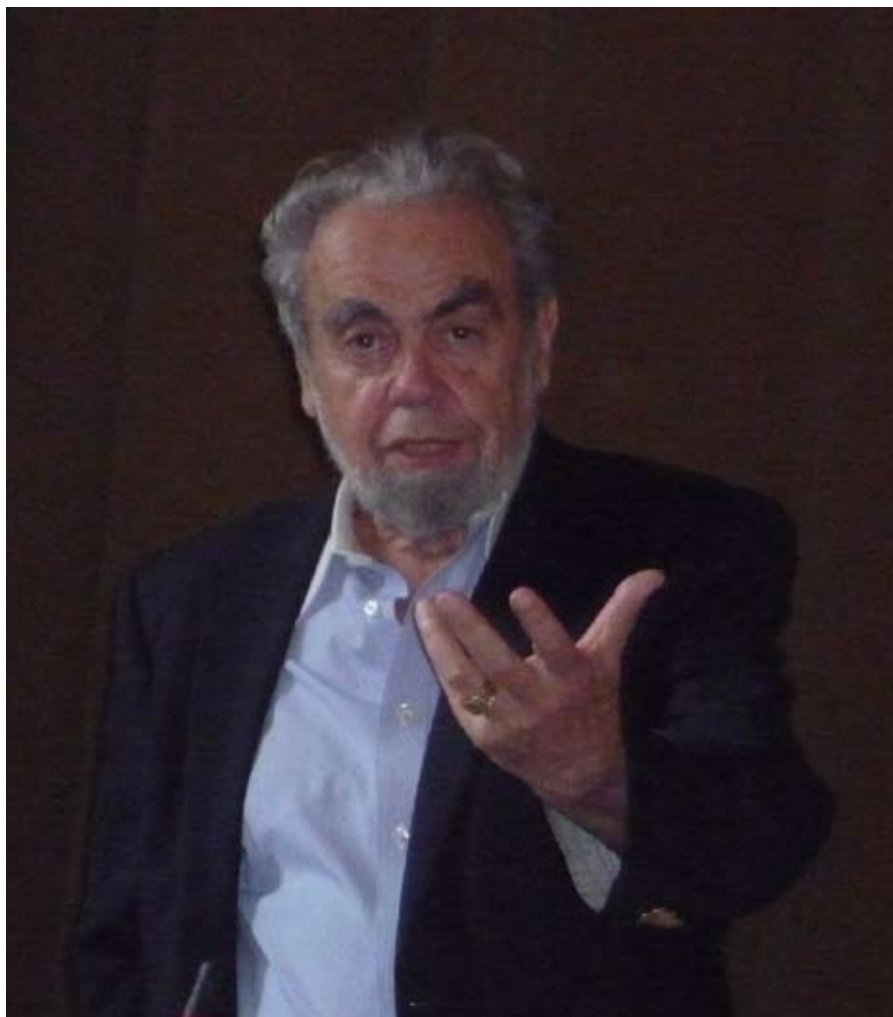
Najwyżej postawieni politycy byłego centroprawicowego rządu starali się bagatelizować znaczenie tych wydarzeń i obrażali protestujących określając ich mianem „nieudolnych i wulgarnych mieszkańców slamsów”, „robaków” czy też „osób neurotycznych”. Jednak wraz z końcem stycznia premier Emil Boc podał się do dymisji, projekt nowej ustawy o służbie zdrowia został wycofany, doktor Arafat został przywrócony do funkcji podsekretarza stanu w ministerstwie zdrowia, a nowy rząd ogłosił, że postara się zwiększyć płace dla pracowników sektora państwowego. Nowy centroprawicowy rząd sprawował władzę jedynie przez kilka miesięcy i ostatecznie upadł na skutek wotum nieufności uchwalonego przez opozycję. Pomimo że w rumuńskich protestach brało udział znacznie mniej osób niż w hiszpańskich, to ich oddziaływanie było bardzo znaczące. Według niektórych analityków wydarzenia stycznia 2012

oznaczają początek nowej ery zaangażowania obywatelskiego w Rumunii.

Wspólnie z innymi rumuńskimi kolegami (socjologami, antropologami i analitykami mediów) wydaliśmy książkę o protestach stycznia 2012 – *The Winter of Our Discontent: The Romanian Protests of January-February 2012*. Niektórzy mogą twierdzić, że jest zbyt wcześnie, by przeprowadzać dogłębną analizę wydarzeń stycznia 2012. My twierdzimy jednak, że nie jest zbyt wcześnie dla zastosowania podejścia socjologii publicznej do niedawnych protestów rumuńskich. Nasza książka ma na celu dotarcie do szerokiego grona odbiorców, dostarczając socjologiczną analizę spraw publicznych i platformę dla dialogu dla tych, którzy byli świadkami i dla tych, którzy byli zaangażowani w niedawne protesty. Nie staraliśmy się wysnuwać „ogólnych wniosków” z tych zdarzeń. Naszym celem było, zgodnie z założeniami socjologii publicznej Michela Burawoya, zaproponowanie różnych poglądów i opinii na temat protestów. Czytelników zainteresowanych książką zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej w języku angielskim: <http://www.proteste2012.ro/en.html>.

> Rumuńska socjologia poza globalizacją

Ioana Florea, Uniwersytet Bukaresztański, Rumunia oraz Delia Badoi, Uniwersytet Bukaresztański i École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu



Michael Cernea z Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona (USA) powraca do Rumunii, by odebrać nagrodę za całokształt pracy naukowej.

wiedzę socjologiczną i jak moglibyśmy dokonywać celowej zmiany społecznej opartej na wiedzy socjologicznej?

Konferencja zatytułowana „Poza globalizacją” (*Beyond Globalisation*) stała się sceną trzydniowej dyskusji – zgodnie z intencją i z tym, jak powinno wyglądać naukowe spotkanie. Jedną z pierwszych debat akcentowała znak zapytania w tytule konferencji – dlaczego tam jest, co oznacza, czy nasze życie społeczne zmieniło się poza wymiarem globalizacji, co tak naprawdę leży poza globalizacją? Jak w każdej dobrej debacie, kwestia pozostała otwarta.

Sesja plenarna na rozpoczęcie konferencji sprowokowała kolejną dyskusję. Profesorowie Michael Burawoy (Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley), Lazăr Vlăsceanu i Marian Preda (Uniwersytet Bukaresztański) rozpoczęli debatę pytaniami o socjologię publiczną – komu i dlaczego jest ona potrzebna, jakie są jej relacje z innymi „socjologiami” oraz co i w jaki sposób może ona osiągnąć? Wreszcie, czy socjologowie są naprawdę zdolni przemawiać do opinii publicznej, a jeśli tak, to jak może to wpłynąć na samą socjologię? Kontrowersyjną dyskusję o rumuńskiej socjologii publicznej rozpoczął prof. Lazăr Vlăsceanu, przewodniczący Rady Naukowej RSS, który

W świecie akademickim czerwiec znany jest jako gorący miesiąc, w którym odbywają się egzaminy, wystawiane są oceny oraz upływają terminy aplikacji do projektów badawczych, rekrutacji na letnie kursy i semestralne konferencje. Zgodnie z tą tradycją czerwiec 2012 rozpoczął się w Bukareszcie konferencją Rumuńskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (RSS) zorganizowaną na Wydziale Socjologii i Pracy Społecznej Uniwersytetu Bukaresztańskiego. RSS, założone w 2008 roku, jest rozwijającą się organizacją, zrzeszającą w ponad

trzydziestu grupach roboczych i sekcjach zarówno młodych badaczy, jak i naukowców o ugruntowanej reputacji ze wszystkich wydziałów socjologii z całego kraju. Od 2008 roku toczy się coraz więcej debat na temat statusu rumuńskiej socjologii w sferze publicznej; w szczególności podczas dorocznych spotkań RSS w Klużu a niedawno w Bukareszcie. Głównym celem tegorocznej konferencji było omówienie roli i użyteczności socjologii w życiu społecznym. Pozostałe tematy przewodnie konferencji dotyczyły następujących kwestii: co tak naprawdę mogliby zrobić badacze z

>>

argumentował, że rumuńskiej socjologii nie udało się zaangażowanie w sferę publiczną i synteza własnej wiedzy z ludzkim życiem.

Współcześnie rozwija się krytyczna i refleksyjna wizja socjologii jako dziedziny nauki, która odpowiada na potrzeby rumuńskiego społeczeństwa. W tym kontekście prowadzona przez Michaela Burawoya debata na temat socjologii publicznej wywołała wiele ciekawych dyskusji dotyczących kontekstu, w jakim uprawiana jest akademicka socjologia w Rumunii oraz wiele głosów krytycznych na temat społecznego statusu rumuńskiej socjologii. Socjologia publiczna w Rumunii wydaje się być z jednej strony marginalizowana, a z drugiej jest pożądana, ponieważ socjologowie powinni posiadać zdolność do komunikacji ze społeczeństwem. Kiedy zaczynamy dyskutować o znaczeniu i istnieniu dobrej socjologii publicznej, ugruntowane tradycje narodowej socjologii odgrywają ważną rolę. Dlatego też socjolog Michael Cernea przypominał podczas swojego seminarium, że Rumunia ma tradycje socjologii publicznej – „*sociologia militans*” rozwijana przez Dimitria Gustiego w „Szkołe Socjologii Rumuńskiej” w 1921 roku.

Niektórzy z rumuńskich badaczy poszukują śladów socjologii publicznej w historii rumuńskiej teorii socjologicznej. Do pewnego stopnia rumuńska socjologia zmierzyła się z problemem łączenia teorii społecznej z praktyką (w rozumieniu Wrighta Millsa). Być może najpierw powinniśmy silnie połączyć teorię społeczną z badaniami empirycznymi, tworząc w ten sposób silną socjologię akademicką, która mogłaby efektywnie działać w sferze publicznej. Jeżeli rumuńscy socjologowie nie stworzyli socjologii publicznej,

to dlatego, że nie angażują się oni w sferę publiczną. Takie zaangażowanie mogłoby inicjować lub pogłębiać debatę publiczną na naukowym poziomie. Jak powiedział Michael Burawoy, „socjologowie są obecni jedynie w czasie wyborów, a następnie znikają”. To z pewnością nie jest droga do żywej rumuńskiej socjologii publicznej!

Wyzwania socjologii publicznej są problemem nie tylko w Rumunii. Jak wszędzie, otwarte zaangażowanie w debatę publiczną może być ryzykowne ze względu na stanowisko socjologii profesjonalnej, która boi się takiej aktywności. Fakt, że istnieje trwałe napięcie pomiędzy socjologią akademicką i socjologią publiczną utrudnia socjologom zaangażowanie w sferę publiczną. Z pewnością nie mówimy tylko o zaangażowaniu, ale także o dążeniu do zmiany społecznej. Rumuńskich socjologów nurtowało też pytanie: „Czy socjologia może tworzyć ruchy społeczne?” Zgodnie z koncepcją „interwencji socjologicznej” Alaina Touraine’a socjologowie publiczni muszą także zrozumieć, że socjologia nie jest w stanie przekształcać świata, ale może tylko pomagać w zrozumieniu, jak ten świat działa. Dobra socjologia publiczna ściśle wiąże się z socjologią akademicką i służy tłumaczeniu kwestii socjologicznych na język zrozumiały dla innych odbiorców.

Prof. Jean-Claude Kaufmann (Uniwersytet René Descartesa, Paryż) moderował naszą dyskusję dotyczącą kwestii formowania definicji „normalności” i norm, łącząc makro-perspektywę globalizacji z mikro-observacjami życia codziennego. Prof. Michael Cernea zaprezentował osobistą historię rumuńskiej socjologii, połączoną z podsumowaniem jego udziału w projektach Banku Światowego – roz-

poczynając tym samym dyskusję na takie tematy, jak: „stare versus nowe” i „lokalne versus globalne” wyzwania socjologii i polityki społecznej. Prof. Marian Preda przewodniczył dyskusji o społecznych zagrożeniach i nierównościach płynących z globalizacji – przeszłych i obecnych długach, które spłacić będą musiały przyszłe generacje, zmianach demograficznych i niebezpieczeństwach społeczeństwa konsumpcyjnego.

Mając na uwadze przytoczone tematy przemówień otwierających konferencję oraz uczestników nie bojących się zadawać pytań nawet renomowanemu profesorom w przytłaczająco wielkiej sali, gdzie odbywały się sesje plenarne, można sobie wyobrazić falę dyskusji, jaka przetoczyła się w trakcie konferencji! Ponadto każdy panel (a było ich niemal 40) zawierał również sesję „pytań i odpowiedzi” – co pobudzało debatę jeszcze bardziej.

Last but not least, również młodzi badacze społeczni uczestniczący w konferencji skorzystali na tym globalnym wydarzeniu – mieli bowiem okazję spotkać kolegów nie tylko z całego kraju, ale i z całego świata. Była to rzadka okazja dla rumuńskich studentów, których dostęp do funduszy akademickich jest ograniczony. Utworzono nowe grupy robocze w ramach RSS. Zaplanowano nowe wspólne badania, projekty, wydawnictwa i artykuły. Była to także okazja do surowej krytyki monopolu platformy ISI Web of Knowledge¹ w zakresie oceny tekstów akademickich. My sami, jako młodzi badacze społeczni, z przyjemnością uczestniczyliśmy w merytorycznej i krytycznej dyskusji! ■

1. Internetowa baza tekstów naukowych oraz indeks cytowań – przyp. tłum.

24

A group of four people (three men and one woman) standing in front of a whiteboard and a banner. The whiteboard on the left lists various topics in Italian, including 'PACS 1984', 'Riforma del Lavoro', 'Vittoria', 'Piano di Riparazione', 'Friedrich', 'Il movimento', 'Social', 'Sociologia', 'New Urban', 'e Sanzioni', 'militari', 'Il Disegno', 'Democrazia', and 'Dialogues'. The banner in the background features the website 'www.criscat.it' and a red logo. The people are dressed in casual business attire.

CriticAtac jest towarzyską, intelektualną i polityczną formacją, założoną we wrześniu 2010 w Bukareszcie. Ideologia naszej grupy jest lewicowa, choć nie jesteśmy ideologiczną frakcją, której członkowie poklepują się po plecach utrwalając w ten sposób jedyny „genialny” i „słuszny” sposób myślenia. Jednym z naszych głównych celów było stworzenie czegoś nowego w raczej zużytej, niewyraźnej, nudnej i autorytatywnej przestrzeni publicznej, co stanowi jedną z przyczyn naszego zróżnicowania.

>>

CriticAtac nie jest grupą akademicką, chociaż mamy akademickie powiązania. Dysponujemy elektroniczną platformą www.criticatac.ro, ale wychodzimy też poza przestrzeń wirtualną organizując spotkania, seminaria i debaty na uniwersytetach. W listopadzie 2011 zorganizowaliśmy Rumuńskie Forum Społeczne, gromadząc wszystkie istotne rumuńskie grupy i ruchy społeczne, by przedyskutować kluczowe dla naszego społeczeństwa zagadnienia: dobra publicznego, form protestu, demokratyzacji. Staraliśmy się skłaniać ludzi do zaangażowania w różne kwestie społeczne i polityczne oraz włączając nowe grupy do sfery publicznej, stojącej obecnie na skraju upadku. Zbyt wielu pozostaje pozbawionych głosu i reprezentacji, podczas gdy kształtowanie debaty publicznej jest pozostawione wciąż tej samej garstce ludzi.

Entuzjastyczni zwolennicy rynku, stanowiący główny nurt współczesnej sfery intelektualnej w Rumunii, nauczyli się jak zabawiać publikę i utrwaląc uległy rynek kultury, który prowadzi swoich odbiorców na manowce. Sfera intelektualna rządzi się zasadami wolnego rynku, na którym panującymi

kryteriami sukcesu jest dziedziczenie i oligopolistyczne umowy. Tkwimy także w poważnym impasie jeżeli chodzi o następujące tematy: antykomunizm, obsesja „westernizacji”, kompulsywny prokapitalizm, agresywny elitaryzm. Wydaje się, że te pretensjonalne, bowarystyczne motywy nie doprowadziły nas nigdzie przez ostatnie 20 lat, które upłynęły od upadku komunizmu, po części dlatego, że po prostu nie mają na celu doprowadzić nas dokądkolwiek.

Komentowaliśmy zarówno główne tematy debaty publicznej, jak i te, które uważamy za fundamentalne dla naszego społeczeństwa: równość, jednostkowe i społeczne prawo każdego do podążania własną ścieżką, dyskryminację i przywileje, nierówności i równość szans, relacje pomiędzy pracownikami i pracodawcami, relacje między państwem a społeczeństwem, przyszłość systemu politycznego i wiele innych. Ponadto, zależy nam na dyskusji otwartej i przystępnej dla każdego. Jednakże nie interesują nas mydlący oczy antykorporacyjny aktywizm, fanatyczny „ekologizm” czy modnie brzmiące hasła antykonsumpcjonistyczne pozbawione logicznych argumentów.

Nie chcemy brać udziału w polityce partyjnej. Ograniczenia i rytualizm obecnego systemu politycznego są tak głęboko zakorzenione, że prawdziwa polityka może być realizowana jedynie poza nim. Chcemy wywierać polityczny wpływ z pozycji zewnętrznej wobec ustalonego porządku, ale nie jako społeczeństwo obywatelskie flirtujące z systemem politycznym czy protekcjonalnie sugerujące polityki publiczne bądź oportunistyczne strategie partiom politycznym. Te wszystkie elitarne rozgrywki lekceważą znaczenie oddzielenia tego, co obywatelskie od tego, co polityczne. Zamiast tego zamierzamy wprowadzić do równania politycznego to, co najistotniejsze: ideę, że reprezentatywna demokracja musi reprezentować każdego, a polityka nie powinna być sferą zarezerwowaną dla politycznych, technokratycznych i inteligentkich elit. Przed wypracowywaniem jakichkolwiek propozycji polityk publicznych chcemy radykalnie przekształcić perspektywę, z której badamy palące kwestie współczesności. ■

> Trzy lata portalu *Sociopedia.isa*

Bert Klandermans, Vrije Universiteit, Amsterdam, Holandia, oraz wiceprzewodniczący ISA ds. Finansów w latach 2002–2006

Jakiś czas temu Komitet Wykonawczy ISA rozważał możliwość publikacji rocznego zbioru artykułów przeglądowych. Zamiast tworzenia książki, zaproponowano raczej formę dziennika internetowego. Argumentem przemawiającym za tą opcją był fakt, iż przygotowanie książki zajęłoby tyle czasu, że do momentu publikacji wszystkie artykuły straciłyby już na aktualności. Dziennik on-line z kolei pozwalał na umieszczenie tekstu natychmiastowo, omijając problem terminowego składania prac. Michel Wieviorka, Bert Klandermans i Izabela Barlińska opracowali wspólnie ten pomysł, który z czasem stał się projektem flagowym Wieviorki. Do zespołu dołączył również Kenji Kosaka, z racji tego, że równolegle rozwijał podobny pomysł. W ten sposób narodziła się Sociopedia.

Aby podkreślić realizację projektu w ramach struktury ISA i odróżnić go od innych tego rodzaju inicjatyw, nazwany on został *Sociopedia.isa* i zaistniał jako nowy pomysł na tworzenie i rozpowszechnianie wiedzy. Sociopedia łączy zalety dwóch światów: szybką publikację za pomocą Internetu i naukową jakość, gwarantowaną przez dokładne i pomysłowe opracowanie haseł oraz przez mechanizm naukowej recenzji (*peer review*). Podczas gdy doświadczeni edytorzy i recenzenci zapewniają możliwie najwyższą jakość, Internet pozwala na szybkie rozpowszechnienie tych starannie zredagowanych artykułów. *Sociopedia.isa* oferuje więc „żywą naukę społeczną”. Gwarantuje użytkownikom będące „na czasie” opracowania, które regularnie są uaktualniane – po dwóch latach od publikacji autorzy proszeni są o ponowną edycję hasła. Ponadto każdy wpis dysponuje dodatkową sekcją przeznaczoną na dyskusję użytkowników.

Trzy lata temu opublikowano pierwsze pięć artykułów. Od czasu powstania *Sociopedia.isa* wzbogaciła się

o 35 opracowań dotyczących szerokiego spektrum zagadnień, takich jak na przykład: „protest”, „konflikt społeczny”, „role płciowe”, „badania katastrof”, „zdrowie i choroby”, „diaspora”, „pamięć”, „mobilność”, „życie codzienne”, „transnacionalizm imigrantów”, „sekularyzacja” czy „refleksyjność”. Członkowie ISA mogą dostać się do platformy poprzez stronę internetową ISA bądź przez witrynę wydawnictwa Sage, używając swojego hasła dostępu. Co 3–4 miesiące pięć artykułów jest również udostępnianych otwarcie. Od czasu uruchomienia platformy *Sociopedia.isa* odwiedziło już tysiące użytkowników.

Artykuły przeznaczone do publikacji na platformie *Sociopedia.isa* mogą być przesyłane na adres sociopedia.isa.fsw@vu.nl. Zainteresowani autorzy powinni zapoznać się z procedurami zgłaszania haseł, które znaleźć można na witrynie ISA. Standardowy artykuł liczy 7000 słów, wyłączając bibliografię. Opracowania muszą być napisane w języku angielskim, aczkolwiek *Sociopedia.isa* zachęca autorów do jednoczesnego tłumaczenia ich na inne języki, jak hiszpański czy francuski. Redaktorzy muszą jednak zadbać o to, aby taki przetłumaczony artykuł był identyczny z wersją w języku angielskim. Zazwyczaj opracowania mają następującą strukturę: przegląd teorii; przegląd materiałów empirycznych; aktualny wykaz przeprowadzonych badań na dany temat; refleksja na temat kierunku przyszłego rozwoju i potrzeby badawczego pogłębienia zagadnienia. Artykuł musi również zawierać trzy elementy: bibliografię, abstrakt zawierający informację na temat potencjalnych odbiorców („Przeczytaj ten artykuł, ponieważ...”) oraz krótką biografię autora (około trzy zdania).

Redaktorem naczelnym *Sociopedia.isa* jest Bert Klandermans. Redaktorami współpracującymi są: Deborah Kalekin-Fishman, Kenji Kosaka, Elisa Reis, Arturo Rodríguez Morató i Henri Lustiger Thaler. Zgodnie z przyjętą

zasadą zgłoszenia wysyłane są do przynajmniej dwóch zewnętrznych recenzentów. Generalnie stosowaną procedurą jest współpraca redaktorów z autorami do czasu, aż hasło zostanie zaakceptowane, po czym po kilku tygodniach jest ono publikowane na platformie *Sociopedia.isa*. Począwszy od roku 2013 corocznie 8–10 artykułów będzie wybieranych do publikacji w numerze recenzyjnym *Current Sociology* – jednego z dwóch papierowych wydawnictw ISA. Czyni to publikowanie na *Sociopedia.isa* jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Wprowadzono również jeszcze jedną innowację, nazwaną *Sociopedia.isa colloquium*, która jest rozszerzeniem podstawowego artykułu opublikowanego na platformie *Sociopedia.isa*. Procedura publikacji tego rodzaju wpisu jest taka sama jak przy publikacji standardowego opracowania: stosowane są więc te same zasady redakcji i mechanizmu *peer review*, aby przy pomocy doświadczonych redaktorów zagwarantować najwyższą możliwą jakość. *Sociopedia.isa colloquium* rozpocznie się podsumowaniem napisanym przez czołowego i uznanego autora, który przedstawi swoje stanowisko na temat danego problemu socjologicznego, do którego dołączone będą trzy albo cztery artykuły odnoszące się do tez postawionych w artykule głównym. Trzech lub czterech komentatorów przyjmie rolę krytycznych polemistów. W chwili obecnej, Henri Lustiger Thaler przygotowuje *Colloquium* na temat „Kosmopolityzmu”, natomiast Deborah Kalekin opracowuje kolejne dotyczące „Socjologii zmysłów”.

Zachęcam wszystkich zainteresowanych publikacją na platformie *Sociopedia.isa* do stworzenia opracowania obszaru mieszczącego się w zakresie jej lub jego zainteresowań badawczych. Swoje prace można zgłaszać wysyłając je na adres sociopedia.isa.fsw@vu.nl. ■

> Lepsza ochrona zdrowia dla wszystkich

Ellen Kuhlmann, Uniwersytet Goethego, Frankfurt, Niemcy, przewodnicząca-elekt Komitetu Badawczego Socjologii Zawodów (RC52); Claus Wendt, Uniwersytet w Siegen, Niemcy, członek zarządu Komitetu Badawczego Ubóstwa, Dobrobytu Społecznego i Polityki Społecznej (RC19) i Ivy Bourgeault, Uniwersytet w Ottawie, Kanada, wiceprzewodnicząca Komitetu Badawczego Socjologii Zdrowia (RC15)

Lepsza ochrona zdrowia dla wszystkich obywateli jest kluczem do zwalczania nierówności społecznej i ubóstwa. Stanowi jeden z priorytetów dla decydentów na całym świecie. Pomimo wielu różnic zarówno rodzące się systemy opieki zdrowotnej w krajach globalnego Południa i Wschodu, jak i te rozwinięte w państwach opiekuńczych Zachodu starają się poprawić organizację, tryb dostarczania i dostęp do ochrony zdrowia. Dotyczy to też nowych sposobów zarządzania pracownikami służby zdrowia. Społeczna odpowiedzialność i usługi sektora publicznego udowodniły, że są kluczowe dla zdrowia populacji, choć rynki i zarządzanie cieszą się dużą popularnością w obecnym klimacie ograniczeń finansowych. Pilnie potrzeba bardziej kreatywnych rozwiązań dotyczących polityki zdrowotnej, które będą wrażliwe na rzeczywiste stosunków władzy.

Drugie Forum ISA w Buenos Aires było optymalną szansą, by z perspektywy socjologicznej zaznaczyć wagę rodzącej się dziedziny poświęconej polityce i usługom zdrowotnym, a także by zwrócić uwagę na korzyści płynące z podejścia międzynarodowego (zob. też *Current Sociology*, numer specjalny, czerwiec 2012). Ponieważ ta nowa

dziedzina jest w swej naturze interdyscyplinarna, wezwaliśmy do wspólnych sesji. Odzew był zdumiewający. Dzięki naszym gospodarzom Komitetu Badawczego Zdrowia (RC15) i Polityki Społecznej (RC19) zorganizowały wspólną sesję pod tytułem „Lepsza ochrona zdrowia dla wszystkich”, a Komitet Socjologii Zdrowia (RC15) i Grup Zawodowych (RC52) sesję poświęconą wyłącznie zarządzaniu pracownikami. Na każdym spotkaniu przedstawiono wiele referatów i odbyły się bardzo żywe dyskusje.

„zdumiewający odzew wobec wspólnych sesji”

Sesje zapewniły przestrzeń do dyskusji o tym, co istotne w politykach i usługach zdrowotnych, a także czego możemy się nauczyć z międzynarodowych doświadczeń. Co najciekawsze i naprawdę wyjątkowe, wspólne sesje zebrały badaczy ze wszystkich kontynentów, a wszelkie bariery językowe były przewyżnione przez dwujęzyczne referaty i dyskusje. Uczestnicy przybyli z Północnej i Południowej Ameryki, z różnych państw Europy, z Australii, a także z Nigerii, RPA i Japonii.

Jednym z głównych tematów były wyzwania badań porównawczych w wysoce zróżnicowanym i dynamicznym sektorze opieki zdrowotnej. Zgłaszano potrzebę bardziej złożonych typologii, łączenia poziomów mikro i makro oraz używania szeregu wskaźników. Inną kluczową sprawą była kwestia nierówności. Nie brakowało przykładów wciąż istniejącej, a nawet rosnącej przepaści w dostępie do służby zdrowia. Dotyczyły one m.in. nierówności między płciami, opieki zdrowotnej kobiet i praw reprodukcyjnych, ale też spraw kultury, języka, miejsca i etniczności, które mogą stwarzać nierówności. Wspólnymi tematami wielu krajów były: znaczenie praw i waga powszechnego dostępu do opieki zdrowotnej; rola ruchów i aktorów społecznych, zmieniająca się równowaga między publicznymi i prywatnymi usługami zdrowotnymi. Inna część dyskusji odniosła się do złożoności zarządzania pracownikami i wskazała na potrzebę bardziej efektywnego zarządzania zasobami ludzkimi służby zdrowia.

Bez wątplenia wspólne sesje wniosły bardzo wiele do istniejących już Komitetów Badawczych. Po nawiązaniu pierwszych kontaktów, liczymy na dalszą współpracę w Jokohamie. ■

> Nekrolog: Ivan Varga, 1931-2012



Ivan Varga miał bujne życie. Jednym z jego wymiarów było nieustanne oddanie ISA, a w szczególności zaangażowanie w pracę Komitetu Socjologii Religii (RC22), które tak ciepło wspomina wielu ludzi. Poniższy nekrolog napisały jego żona i córka, Eva i Christina Varga.

| *Ivan Varga w swoim domu w Kingston (Kanada).*

Doktor Ivan Varga walczył o to, w co wierzył, niezależnie jak ryzykowne i niepopularne były to poglądy. Urodził się w zasymilowanej żydowskiej rodzinie w Budapeszcie, na Węgrzech. Podczas II wojny światowej, wiele ryzykując, opuszczał getto w czasie godziny policyjnej, żeby zdobyć większe racje żywnościowe, co groziło zostaniem złapanym i rozstrzelanym nad Dunajem.

Przetrwiał, żeby zobaczyć, jak jego marzenia o wyzwoleniu przez Rosjan zmieniają się w koszmar opresyjnego reżimu. Pozostał nieugięty; mimo że otwarta krytyka systemu, uczyniła z niego cel podczas powstania węgierskiego w 1956 roku. Uciekł do Polski. Kiedy powrót na Węgry wydawał się bezpieczniejszy, został na wiele lat umieszczony na czarnej liście pozbawionych pracy.

Po wojnie uczył się u takich sław jak Georg Lukács i ukończył doktorat. W 1961 ożenił się z Evą Launsky, Christina przyszła na świat w 1968 roku.

Znajomość obcych języków, w tym języka angielskiego, pozwoliła mu opuścić Węgry wraz z rodziną i nauczać na uniwersytecie w Tanzanii. Po czterech latach legalnego pobytu zdecydowali się uciec, zostawiając znaną, lecz ponurą przyszłość na Węgrzech dla zupełnie nieznaną, zachodnią przyszłość. Osiedlili się w Niemczech, nie przywożąc ze

sobą nic poza ubraniami, kilkoma afrykańskimi pamiątkami i swoim wykształceniem.

Uczył na niemieckich uniwersytetach, a po roku został zatrudniony, by wykładać socjologię na Queen's University w Kingston, w Kanadzie. Pozostał tam aż do przejścia na emeryturę w 1996 roku, kiedy to uzyskał miano profesora emerytowanego.

Przez całą karierę realizował swoje zainteresowanie socjologią sztuki i kultury, a po poszerzeniu spektrum zainteresowań – również socjologią religii. Pracował w międzynarodowym gronie badaczy z całego świata, w tym także w ramach stypendium badawczego w Harvard's Center for the Study of World Religions oraz badań we Francji i na Węgrzech.

Po przejściu na emeryturę kontynuował pisanie i redagowanie międzynarodowych publikacji. Jednocześnie organizował i brał udział w zagranicznych konferencjach. Nieprzerwanie od ponad dekady współpracował z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Socjologicznym, szczególnie blisko z Komitetem Badawczym Socjologii Religii. Po ukończeniu kadencji przewodniczącego komitetu został wybrany Honorowym Przewodniczącym i funkcję tę piastował aż do śmierci. ■

> Jakie drzwi otwiera „wolny dostęp”¹?

Jennifer Platt, Uniwersytet w Sussex, Wielka Brytania, wiceprzewodnicząca ISA ds. Publikacji na lata 2010–2014

“Open access” („wolny dostęp”) jest gwałtownie rozszerzającym się ruchem i, wraz z docieraniem do nauk społecznych, niesie ze sobą pewne zagrożenia. Podstawowy przekaz ruchu jest prosty i atrakcyjny: każdy powinien móc czerpać korzyści z wiedzy badawczej dostępnej w artykułach naukowych. Z jednej strony ważny dla tego ruchu jest gniew naukowców zajmujących się naukami przyrodniczymi spowodowany wysokimi cenami narzucanymi przez niektórych wydawców i – w związku z tym – ich zyskami. Niezadowolenie to doprowadziło do bojkotu pism wydawanych przez Elsevier. Ideologicznym wątkiem podejmowanym ostatnio, kluczowym dla nowej polityki brytyjskiego rządu jest to, że efekty działań finansowanych ze źródeł państwowych powinny być dostępne bez opłat dla obywateli kraju. Z tym wiąże się argument mówiący, że w szczególności skorzystałby na tym biznes, przez co wsparty zostanie wzrost gospodarczy. Główni grantodawcy w USA i Wielkiej Brytanii wymagają obecnie, by wyniki finansowanych przez nich badań były publikowane jedynie w pismach oferujących bezpłatny dostęp dla czytelników – wywierając tym samym presję na wydawnictwa celem zmiany ich praktyk.

Obecny system polega na tym, że wydawcy publikują czasopisma, a dostęp do nich uzależniony jest od wykupienia abonamentu. Ten najczęściej opłacany jest przez uniwersytety, które następnie umożliwiają bezpłatny wgląd do tych czasopism członkom swoich wspólnot. Proces ten komplikuje fakt, że główni wydawcy sprzedają teraz zwykle dostęp do czasopism

bibliotekom raczej w formie pakietów wielu czasopism niż udostępnienia pojedynczych tytułów, a to oznacza znaczące koszty. Autorzy artykułów nie są wynagradzani, a oprócz tego po stronie uniwersytetu również ma miejsce znacząca nieopłacona praca, aczkolwiek nie ma wątpliwości co do tego, że proces publikowania także pociąga za sobą niemałe koszty, które w jakiś sposób trzeba pokryć.

„Wolny dostęp może mieć poważne skutki dla ISA”

Szeroko dyskutowane są dwa alternatywne modele „open access”. „Złoty” wariant wymaga od autorów [w domyśle – ich uniwersytetów lub organów finansujących badania] pokazać opłaty pokrywającej koszty publikacji, ale za to artykuły będą dostępne dla wszystkich czytelników bez dodatkowych opłat. Model „zielony” natomiast nie nakazuje autorom płacić, ale wymaga, by artykuł był udostępniany w dostępnym zbiorze po okresie „embargo” wynoszącym sześć lub dwanaście miesięcy (co jest okresem zbyt długim jak na tempo, w jakim rozwijają się nauki przyrodnicze) tak, aby pozostawiać pewną zachętę dla uiszczania opłat.

W każdym przypadku korzyścią dla autorów jest to, że zdobywają więcej czytelników mających dostęp do wyników pracy naukowej oraz że czytelnicy czerpią korzyści z tego zasobu. Ale jakie są inne skutki?

- Wariant „złoty”: większość autorów z krajów ubogich może nie móc publikować w silnych i bogatych pismach krajowych, chyba że mają grant od międzynarodowego ciała finansującego badania. W socjologii na pewno nie jest tak, że artykuły koniecznie muszą być oparte na pracy badawczej sfinansowanej z grantu. Nie jest jasne, czy autorzy bez takich źródeł finansowania będą zwolnieni z opłat. Autorzy z biedniejszych uniwersytetów, nawet w bogatszych krajach, mogą być ograniczani przez administrację ich własnych ośrodków akademickich. Uniwersytety będą oszczędzały ponoszone dziś opłaty za dostęp do czasopism, ale zaoszczędzone sumy niekoniecznie będą przeznaczane na badania. Prawdopodobnie zakres badań, które są możliwe do zrealizowania obecnie będzie ograniczony zarówno jeśli chodzi ich o skalę, jak i tematykę.

- Wariant „zielony”: nikt nie będzie opłacał kosztów publikacji, jeżeli „embargo” będzie przygotowywało wystarczającą liczbę bibliotek lub czytelników do uiszczenia opłaty za wcześniejszy dostęp do zawartości czasopism. (Okres aktualności artykułów naukowych w naukach społecznych wynosi zdecydowanie dłużej niż rok). Z tego względu wydawcy preferują „złoty” model. Stowarzyszenia uczonych, takie jak ISA, które nie uważają propozycji ponoszenia kosztów przez autorów za akceptowalną, mogą stracić pokaźną część swoich dochodów pochodzących z publikacji – przychodu, który wspiera inne aktywności.

Są inne warianty tych podstawowych przedstawionych tu modeli, ale nie będziemy ich w tym miejscu szczegó-

>>

łowo rozważać. Akceptuje się pogląd, że mogą zaistnieć czasopisma „hybrydowe”, w których niektóre artykuły będą udostępniane w bazie, podczas gdy inne nie będą w nich zamieszczane, taka jest aktualna polityka American Sociological Association (ASA). Niektóre pisma mogą ulec chorej pokusie preferowania artykułów nie finansowanych ze środków grantowych, przy których nakłada się obowiązek na publikowanie w pismach ogólnodostępnych. Brytyjskie państwowe rady badań wymagają obecnie nie tylko publikowania w czasopismach „open access”, ale także dostępu do danych

tak, by każdy zainteresowany mógł samodzielnie eksplorować dane i ponownie je analizować. W jaki sposób poradzić tu sobie z kwestią poufności w badaniach społecznych?

ISA z pewnością potrzebuje polityki odpowiedniej dla swojej międzynarodowej misji i wsparciem dla Towarzystwa byłaby wiedza o tym, w jaki sposób te problemy przejawiają się w socjologii w różnych częściach świata. Wiemy, że w niektórych krajach system publikacji i finansowania różni się w stosunku do standardu Europy

Zachodniej i Ameryki Północnej a także, że dodanie do dyskusji głosów z innych miejsc może podnieść zupełnie inne kwestie, które należałoby rozważyć. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie informacje odnośnie tego, jak ten system jest zorganizowany tam, gdzie Państwo działają oraz pomysły, jak powinno być sformułowane stanowisko ISA w tej sprawie. Proszę o wiadomości na adres j.platt@asussex.ac.uk.

1. W oryg. – „Open access”.

> Indyjski zespół redakcyjny

Ishwar Modi, przewodniczący Indyjskiego Towarzystwa Socjologicznego i członek Komitetu Wykonawczego ISA, 2010–2014 Member, 2010–2014

Kiedy czytałem o irańskim zespole redakcyjnym Globalnego Dialogu (GD 2.4.), zaskoczyło mnie, że niemal wszyscy członkowie to studenci pierwszego lub drugiego stopnia. W porównaniu do nich, grupa indyjska jest bardziej zaawansowana wiekowo i doświadczona. Główne wysiłki zespołu skupiają się na standardowym tłumaczeniu często trudnego specjalistycznego języka na hindi, co nierzadko okazuje się być trudnym zadaniem. Byliśmy miło zaskoczeni, kiedy kilku naszych kolegów z innych uniwersytetów w kraju powiedziało, że Globalny Dialog w hindi jest traktowany jako wzór tłumaczeń wykonywanych przez studentów (z angielskiego na hindi) służący do porównywania i udoskonalania warsztatu. Jednak zarówno wersja angielska, jak i hindi Globalnego Dialogu są coraz szerzej dyskutowane w kręgach akademickich w Indiach, ze względu na globalne treści, które zawsze są bardzo interesujące, pełne nowych informacji i rozwijające. Dlatego też jesteśmy bardzo dumni z naszej współpracy z Globalnym Dialogiem.



Profesor **Ishwar Modi** jest prekursorem badań nad czasem wolnym w Indiach. Obecnie jest przewodniczącym Indyjskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz dyrektorem Indyjskiego Międzynarodowego Instytutu Nauk Społecznych, a także członkiem Komitetu Wykonawczego ISA. Został też ponownie wybrany przewodniczącym Komitetu Badawczego Socjologii Czasu Wolnego (RC13) na lata 2010–2014. Przechodził na emeryturę w 2000 roku jako założyciel i dyrektor Centrum Badań nad Czasem Wolnym i Turystyką na Uniwersytecie Radżastanu w Jaipurze (Indie). Następnie pracował jako profesor wizytujący w Indyjskim Instytucie Badań nad Zarządzaniem Zdrowiem. Jest założycielem i przewodniczącym Indyjskiego Stowarzyszenia Badań nad Czasem Wolnym. Ma honorowe dożywotnie członkostwo w World Leisure Organization i jest starszym doradcą i członkiem-założycielem World Leisure Academy. Zorganizował kilka krajowych i międzynarodowych konferencji, jest autorem, redaktorem i współautorem ośmiu książek.



Rajiv Gupta jest obecnie profesorem i dziekanem Wydziału Socjologii Uniwersytetu Radżastanu w Jaipurze. Jest gorliwym zwolennikiem socjologii marksizmu. Indyjskie Towarzystwo Nauk Społecznych uhonorowało go w 2007 roku nagrodą D.P. Mukerji Senior Social Scientist Fellowship Award. Ostatnio prowadził badanie nad socjologią książki. Jego praca, *Communalization of Education or Education of Communalization*, wywołała ogólnokrajową debatę i wprowadziła w zakłopotanie prawicowe partie polityczne. Jako aktywny obserwator społeczeństwa indyjskiego badał takie zjawiska społeczne, jak stosunki agrarne, przemoc domowa, aktywność związków zawodowych, rozwój miast, edukacja czy zawód akademika. Jego praca doktorska dotyczyła roli intelektualistów akademickich we współczesnym indyjskim społeczeństwie. Jako socjolog publiczny zawsze uczestniczył w różnorodnych ruchach politycznych, zwłaszcza ruchach przeciwko gospodarce neoliberalnej.



Rashmi Jain wykłada na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Radżastanu. Pole jej zainteresowań to rozwój i komunikacja, badania globalizacji, socjologia prawa, socjologia czasu wolnego i studia europejskie. Koordynuje także prace badawcze magistrantów na kierunku praca społeczna. Obecnie jest zaangażowana w projekt o nazwie „Społeczeństwo i kultura Radżastanu pod wpływem globalizacji”. Wśród jej opublikowanych prac znajduje się *Communicating Rural Development – Strategies and Alternatives*. Poza życiem akademickim udziela się na rzecz poprawy sytuacji kobiet i współpracuje z organizacjami obywatelskimi w Radżastanie.



Przez ostatnie sześć lat **Uday Singh** pracował w Indyjskim Międzynarodowym Instytucie Nauk Społecznych pod energicznym kierownictwem Ishwara Modiego. Posiada dyplom magistra administracji gospodarczej i zarządzania finansami na Uniwersytecie Radżastanu. Jako tłumacz Globalnego Dialogu chciałby przede wszystkim zdobywać informacje o różnorodnych zjawiskach społecznych oraz wydarzeniach z całego świata.

> Przetrwać na marginesie

Alexia Webster, fotograf

Edward Webster, Uniwersytet w Witwatersrand, RPA, były przewodniczący Komitetu Badań nad Ruchami Pracowniczymi (RC44)



Wiele z tworzonych w Johannesburgu miejsc pracy to stanowiska ledwie pozwalające na przeżycie, takie, które nazywamy „prekaryjnymi”, czy też zajęcia w ramach gospodarki nieformalnej.

Należą do nich prace ulicznych fryzjerów i sprzedawców, mężczyzn i kobiet myjących taksówki na poboczach ulic, pracujących w domach lub w tak zwanych *sheebens* – barach nieposiadających licencji, a także tych, którzy ciągną wózki, zbierając papier lub złom.

Jednego z tych pracowników sfery nieformalnej, starszą, czarnoskórą kobietę zbierającą śmieci, sfotografowaliśmy w jej drodze do punktu przyjmowania odpadów. W pierwszej chwili wyglądała jak zjawą, gdyż nie mogliśmy jej dojrzeć wśród ładunków, któ-

re niosła na plecach. Jednak gdy się przyjrzeć dokładnie, dostrzega się zarys jej ciała przytłoczonego ciężarem worków z odpadami przeznaczonymi do recyklingu. Nie jest bezradną ofiarą. Jest wydajnym pracownikiem. Przez dziesięć godzin dziennie zbiera papier i dźwiga go ulicami Johannesburga, aby go sprzedać w skupie. W tradycyjnym sensie nie jest to praca; jest to strategia przeżycia. Tymczasem kobieta ta przyczyniając się do ponownego wykorzystania papieru, który kupowany jest przez wielkie międzynarodowe przedsiębiorstwa, nie tylko wytwarza wartość w sensie ekonomicznym; w ten sposób oczyszcza także ulice. Jest to coś w rodzaju tzw. „zielonego miejsca pracy”, jednak kobieta ta zarabia średnio jedynie 5\$ dziennie.

Specyficzny dla tych nieformalnych pracowników jest fakt samozatrudnie-

nia. Udało im się znaleźć w mieście przestrzeń, w której mogą prowadzić działalność ekonomiczną w sposób znacznie odbiegający od tradycyjnego zatrudnienia. Pojawienie się tych nieformalnych działań jest dla socjologii niewiadomą. W latach 50. i 60., w zgodzie z paradygmatem modernizacyjnym założono, że dynamicznie rozwijający się przemysł będzie w stanie wchłonąć gwałtowny przyrost ludności w miastach, jak miało to miejsce w dziewiętnastowiecznej Europie. Tak się jednak nie stało. Zamiast tego w krajach rozwijających się nastąpił dramatyczny przyrost populacji miejskiej zdolnej przetrwać dzięki nieformalnej działalności gospodarczej prowadzonej w mikroskali, nie zaś dzięki formalnemu zatrudnieniu. Kobieta z fotografii jest niewidoczna, ale jest ona częścią rosnącej na całym świecie armii ludzi wykonujących pracę prekaryjną. ■